Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

CENA 60 GR.

Nr. 3 Marzec 1933 r. Rok IX

MŁODA MYŚL LUDOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU LUDOWEGO

REDAKCJA ADMINISTRACJA: WARSZAWA, SZOPENA 16 m. 20 Tel. 8.93-50 Konto P.K.O. 8.636

JERZY ZAWIEYSKI.

TRAGEDJA INDYWIDUALIZMU*)

KATOLICYZM I MARKSIZM.

Indywidualizm jest pojęciem obiegowem bardzo często nadużywanem. Świadomie, lub nieświadomie. Nadużywanie tego pojęcia jest ściśle zrośnięte z cechą naszej epoki, w której wobec nadmiernej obfitości różnych systemów, wiar, przekonań, i dążeń — zrodziło się tak charakterystyczne pomieszanie pojęć. Pomieszanie to, wytwarza taką sytuację, że fragmenty ogólnych założeń kulturalnych czy filozoficznych bierze się za całości, lub dwa sprzeczne ułamki dwu wrogich światopoglądów łączą się dobrodusznie z sobą, słowem zespala się pojęcia z natury swej sprze-

---

*) Drukując ten bardzo interesujący artykuł p. Jerzego Zawieyskiego, którego Czytelnicy „Młodej Myśli Ludowej" znają już jako Autora artykułu o Szeli, redakcja pragnie się zastrzedz, że nie zupełnie solidaryzuje się z Autorem w jego zdaniu o demokratyźmie i o światopoglądzie ludowym.

czne. nie podejrzewając w niczem tej sprzeczności. Najczęstszym przykładem pomięszania pojęć kulturalnych i filozoficznych jest t. zw. radykalizm „człowieka ulicy“, który jakoś godzi magicznie i katolicyzm i radykalizm społeczny do marksizmu włącznie. Jeśli nawet spotyka się czasem konsekwencję w myśleniu np. o formach i celach ruchów społecznych — to w ujmowaniu zjawisk bardziej subtelnych, jak sztuka — zachodzą zazwyczaj zbyt rażące kolizje. Brak jednolitego światopoglądu (jednolity w sensie konsekwentnego objęcia całości zjawisk w życiu) stwarza tu sytuację, pojęciowo-chaotyczną, a z punktu widzenia logistyki — niedopuszczalną. Określenie swego stosunku do życia, doszukikiwanie się odpowiedzi na tysiączne pytania „dlaczego?“ — jest zmartwieniem nietylko oświeconych próżniaków, ale mniej więcej każdego myślącego człowieka. Nieszczęściem jest to (może nie tak wielkiem?...), że ten „każdy myślący człowiek“ w pewnej chwili odsuwa od siebie trud kłopotliwgo myślenia i przydziela go „próżniakom“.

Mimo niechęci do zastanawiania się konsekwentnego na temat spraw ogólno-kulturalnych i filozoficznych zaczyna się świadomie, lub nieświadomie budzić głód światopoglądu.

Najcharakterystyczniejsza walka jaka się o jednolitość światopoglądów stacza, datuje się od końca średniowiecza, czyli od upadku katolicyzmu, jako formy jednolitego i obowiązującego myślenia. Późniejsze prądy filozoficzne i kulturalne — to jedynie mniejsze, lub większe odchylenia od zasadniczego pionu katolicyzmu. Mimo, że filozofja encyklopedystów XVIII-go wieku przejawiła się w formie ruchu społecznego, przyczyniając się do wywołania rewolucji i ugruntowania jej w płaszczyźnie światopoglądu—to jednak czystym światopoglądem, zgoła innym i przeciwstawnym niż katolicyzm—nie była. Dopiero filozofja materjalistyczna, której skrajnym wyrazem jest Marks, zdobyła się na światopogląd równie jednolity, jak katolicyzm. Mówiąc o tych dwu światopoglądach, nie biorę pod uwagę narazie pochodnych systemów zarówno od jednego, jak i od drugiego kierunku. Zatrzymam się później jedynie na t. zw. demokratyźmie.

Do którego z tych światopoglądów zaliczyć indywidualizm? Czy on sam w sobie stanowi systemat skończony? Nie. *Indywidualizm jest bezwzględnie zasadniczym tworem wszelkiej religji i wszelkich wierzeń od niej pochodnych.* Religja gruntuje się na pojęciu Boga osobowego i nieśmiertelności duszy. Każdy systemat religji zwraca się bezpośrednio do człowieka, do indywidualnego bytu i oznacza na zasadzie postulatów irracjonalnych, a więc wiary cel i sens jednostki. Twórczą zasadą wszechświata, według religji, jest Bóg i jego wola, a twórczym przejawem bytów poszczególnych jest miłość do niego. Każda religja jest objawiona, i ma za przedmiot świat nadprzyrodzony, niedostępny żadnemu doświadczeniu. Mimo to jest światopoglądem, gdyż osiąga wyniki w zastosowaniu praktycznem. Temu światopoglądowi religijnemu, indywidualistycznemu przeciwstawia się doktryna Marksa, czyli teorja walki klas albo teorja materjalizmu historycznego. Doktrynę swą opiera Marks na djalektyce, zapożyczając od Hegla metodę djalektyczną. Marks rozważa byt całościowy, a nie jednostkowy, jak religja. Zasadą wszechświata jest istność bezosobowa, pozaindywidualna, która nie jest człowiekiem i nie

jest Bogiem"[1]). Jestto byt zbiorowy. Jednostka, indywidualność jest wyłączona. Historję tworzą poszczególne byty, nie jednostki, a byty, jako zespołowość, czyli klasy. Są one w ciągłej walce, w ciągłym ruchu. Zasada ich jest wzajemne unicestwianie się, według prawa solidarności walki, u podstaw której są takie imperatywy: „dobro rodzi się ze zła, światło z ciemności, wolność z gwałtu, braterstwo z nienawiści"[2]). Zakończeniem tej walki klas jest zwycięstwo proletarjatu, czyli ugruntowanie zasady społeczeństwa bezstanowego.

Na miejsce indywidualizmu stawia Marks kolektywizm, jako przejaw ruchu społecznego. Indywidualizm jest bez znaczenia, jest wrogiem — musiałby się bowiem oprzeć o jakąś najwyższą doskonałość indywidualną, którąby była wzorem dla wszystkich osobniczych indywiduów. Trzebaby było odwołać się do Boga. A marksizm żadnej osobowości, a tembardziej boskiej — nie uznaje. Konsekwencją materjalizmu historycznego, który doznał poparcia ze strony nauk przyrodniczych — jest determinizm filozoficzny, polegający na ograniczeniu wolnej woli jednostki. Nauki socjalistyczne przyszły w sukurs determinizmowi, uzasadniając go bardzo szeroko. Jednostka według socjologji nie może być niezależna. Niezależność jej jest absurdem. Wolę jednostki kształtuje zbiorowość, środowisko, warunki rozwoju. Życie stwarza człowieka i wpływa na niego, a nie odwrotnie. Jedyną ostoją dla indywidualizmu i indeterminizmu jest religja, która wrazie poczucia klęski jednostki gwarantuje przynajmniej pociechę. Takby wynikało z logicznego przydziału indywidualizmu do jego macierzystego pnia: należy on do wszelkich systematów religijnych, mistycznych i idealistycznych.

II. DEMOKRATYZM.

Niedawno jeszcze szczyciliśmy się naszym demokratyzmem i mówiąc o nim wypowiadaliśmy równocześnie jednym tchem takie zaklęcia „wolność", „poszanowanie człowieka", „liberalizm", i coś tam jeszcze. Dziś już z takim zachwytem o tem się nie mówi, ale mimo to z demokratyzmem kojarzy się zwykle odpowiednio respektowane pojęcie indywidualizmu. O indywidualiźmie mówi się często, tak często, jak o masie, zespołowości i kolektywności. Czy tu popełnia się grzech przeciwko ścisłości logicznej? Czy zachodzi owo pomieszanie pojęć? Nim na to odpowiem chcę podkreślić, że demokratyzm nie jest żadnym światopoglądem jednolitym. Cechą demokratyzmu jest to, że stanowi zlepek różnych fragmentów, różnych światopoglądów i to światopoglądów niejednolitych a pochodnych. Stąd wypływa to, że jedni demokraci drugim demokratom gotowiby oczy wydrapać. Że jedni z drugimi walczą zawzięcie. O co im chodzi? O szczegóły... Jedni demokraci są za ustawą szkolną, inni są jej przeciwni, jedni wierzą w Boga, inni nie. Dla naukowego ściśle filozoficznego badania demokratyzm nic nie znaczy, nie stanowi bowiem zwartej jednolitej konstrukcji pojęciowej.

Nowoczesny demokratyzm, pomijam Grecję, „jest tworem rewolucji francuskiej, którą ongiś przed półtora wiekiem wywołała rządząca dziś światem burżuazja francuska. Jednym z pierwszych szlachetnych jej

[1]) J. Braun „Wojna z Marksem" dwutygodn. „Zet" Nr. 23 r: I:
[2]) Ks. A. Jakubisiak „Filozoficzne podstawy komunizmu" „Droga" Nr. 1 r. 1933.

gestów była sławna „Deklaracja praw człowieka i obywatela". Wolność równość i braterstwo. „Sztandar człowieczeństwa" owijał armaty Napoleona na przestrzeni całej Europy. Z tem przecież szedł na podbój świata. A przed nim jeszcze Robespierre ustanowił kult Istoty Najwyższej. Sam celebrował nabożeństwa. Był arcykapłanem Rewolucjnego Boga. Rewolucja francuska zmieszała z sobą dwa pojęcia: zbiorowość i jednostka. Służyła jednej i drugiej sprawie. Ten nowy indywidualizm francuskiej rewolucji musiał znaleźć nową osobowość najwyższą. Gdyby jej nie było — powtarzał cynicznie stary Wolter — należałoby ją wymyślić. Potem jednak powrócono do „starego Pana Boga". Rewolucjoniści, czyli późniejsi demokraci pogodzili się z kościołem nawet, nietylko z Bogiem W dalszym ciągu pozostało kojarzenie jednostki ze zbiorowością, a prawo współżycia tym dwu pojęciom ugruntował t. zw. liberalizm demokratyczny. Liberalizm ten długo był uważany za chlubę demokratyzmu, dopóki nie dał się we znaki od strony ekonomiczno - politycznej. Dziś jest zwalczany narówni z kapitalizmem, któremu pomógł w rozroście i w dojściu do potęgi. Jeśli zajdzie potrzeba to uszczknie dziś stąd trochę, jutro stamtąd trochę. Dalszą konsekwencją jego będzie nieuniknione samounicestwienie naskutek absolutnego wyczerpania.

W odniesieniu do indywidualizmu demokratyzm zajmuje stanowisko takie, jak tego wymaga sytuacja. Chociaż opiera się na warstwach społecznych, a więc na bytach całościowych jednak przyznaje duże znaczenie w swym ustroju jednostce. Zasiąg tego znaczenia nie jest wyraźny, również zależny do sytuacji i od zagadnienia, do którego bywa zastosowany.

Pewne odchylenia światopoglądów demokratycznych mają u swej podstawy t. zw. idealizm, który przeciwstawia się materjalizmowi marksowskiemu. Ale i tam w idealistycznym światopoglądzie kwestja indywidualizmu jest niejasna. Jeśli, idealizm opiera się o religję — to w porządku — jeśli nie — kwestja staje się zaciemniona.

Zatem — czy indywidualizm jest cechą demokratyzmu? I tak i nie.

III. PACYFIZM JEST NIEMOŻLIWY.

Pewne pochodne światopoglądy demokratyczne wzięły do swej struktury bardzo wiele z marksizmu, głównie, jeśli chodzi o kwestję: indywidualizm, czy kolektywizm? Przystosowano na swój sposób kolektywizm marksowski do wymagań życia i w tem przystosowaniu często kolektywizm stracił na swej logicznej budowie i konsekwencji. Nauki przyrodnicze i wszystkie systematy filozoficzne wypracowały pogląd na byt całościowy, jako jedynie słuszny. Zamiast „klasa", jak tego używa Marks mówi się w systematach demokratycznych: grupa, środowisko, a także „masa", warstwy społeczne itd. Nie jednostkom, a zbiorowości wyznacza się budowanie form życia, odpowiednich dla aspiracyj danej zbiorowości. A priori przyjmuje się, że jednostka, w tych zespołowych formach pomieści się swobodnie i że musi się pomieścić. Socjologja wykazuje odmienne cechy indywidualne pewnych grup, które mają swoje cele i swoje drogi rozwojowe. Naukowo ugruntowano patrjotyzm, podmurowując go czynnikiem irracjonalnym: umiłowaniem wszelakich cech danej zbiorowości. Cele poszczególnych grup kolidują z sobą, przeszka-

dzają na drodze rozwoju. Absolutną wartością jest wszakże zbiorowość. jej dążenia i ideały. Jeśli coś stanie na drodze ku tym ideałom — należy przeszkodę zniszczyć. unicestwić. Stąd walki poszczególnych zbiorowości — wojny.

Wojna w systemacie światopoglądu demokratycznego, hołdującego ideałom zbiorowości, jej wzrostowi i potędze — jest nieunikniona. jest problemem ciągle aktualnym. *Pacyfizm jest niemożliwy. Pacyfizm byłby możliwy jedynie wtedy, gdyby jednostka przedstawiała absolutną wartość, gdyby indywidualizm był pionem powszechnego, jednolitego światopoglądu.* Marksizm zwalcza wojnę burżuazyjną, prowadzoną dla celów burżuazyjnych. Nie o wojnę mu chodzi i o zabijanie, a o celowość tego mordu. Jeśli cel wojny jest miły marksizmowi — to ją bez wahania prowadzi. Zresztą pacyfizm odnosi się nietylko do wojny nieprzyjacielskiej, ale i do wojny wewnątrz kraju. Z chwilą, gdy ideałem zbiorowości jest władza pewnej grupy tej zbiorowości — to walka t. zw. demokratyczna (parlamentaryzm) może przyjąć i często przyjmuje formy walki zbrojnej.

Pacyfizm. głoszony przez zwolenników różnorodnych systematów których pionem jest zbiorowość, kollektywizm itd. — ten pacyfizm jest niemożliwy, nieszczery, niekonsekwentny...

Jedyną twierdzą pacyfizmu powinien być kościół, który zapewnia jednostce jej absolutną wartość. Niestety, kościół, a szczególniej — katolicki zdradził tę sprawę, tak. jak zdradził Chrystusa...

Z pacyfizmem jest sprawa bardzo smutna, tem smutniejsza, że podważona przez naukę: socjologję, psychologję...

IV. TEN TRZECI. CZYLI „NEO-DEMOKRATYZM".

Dwa skrajne światopoglądy jednolite, o których wyżej mówiłem z trudem godziły się z życiem. Dlatego popełniono kompromis z filozofją i postanowiono z obu jednolitych światopoglądów stworzyć jeden. względnie kilka. któreby się w życiu mieściły. Demokratyzm jest niejako filozoficzną sztuką stosowaną. Ciągła ewolucja tej sztuki stosowanej światopoglądu oscyluje między jednym krańcem, a drugim. Znamienny ortodoksyjny katolicyzm demokratycznej Francji, wzmożona energja Akcji Katolickiej a z drugiej strony radykalizm. zdążający do pewnych granic w kierunku marksizmu—oto charakterystyczny przykład tej oscylacji demokratycznej. W ostatnich czasach tworzy się ten oscylujący światopogląd na podstawach ściślejszego myślenia. któremu dają wyraz chociażby tak powszechnie znani przedstawiciele rasy anglosaskiej jak Bertrand Russel. Wells i Huxley. Światopogląd ten jest dopiero in statu nascendi—trudno więc o nim mówić, jako o systemacie skończonym. Cechą tego nowego demokratyzmu jest to, że zrywa z kapitalizmem a więc zbliża się do marksizmu. chociaż opiera się na zbiorowości. równocześnie dostrzega znaczenie jednostki i pragnie jej wyznaczyć odpowiednio godne miejsce. Religji ten nowy światopogląd raczej się wyrzeka: — jakżeż będzie wyglądał ów indywidualizm? Napewno oprze się na mistycyźmie chociaż kto wie? Może to będzie elityzm. lub klerkizm? Rządy wybranych? Przewodnictwo wielkich duchów? Może będzie to swoisty mesjanizm — indywidualizm mesjaniczny? W niektórych pismach nawet t. zw. radykalnych ta myśl tu i ówdzie przewija się. jako zapowiedź po-

słanniczego indywidualizmu. Ma to nawet swój odpowiednik w polskiej filozofji, mianowicie u J. Hoene - Wrońskiego.

V. CZŁOWIEK JEST POTRZEBNY? MOŻE W SZTUCE?

Indywidualizm przeżywa także swą tragedję w sztuce. Nowoczesna estetyka opiera się również na tych dwu, względnie trzech światopoglądach. Materjaliści dowodzą, że sztuka jest środkiem do walki o zwycięstwo proletarjatu. I sens sztuki widzą jedynie w skuteczności jej, jako owego środka. Artysta nie jest poza kręgiem społecznym, nie jest ponad zbiorowością, a odwrotnie: twardo stąpa po ziemi, wyczuwając silnie to, co jest potrzebą tej zbiorowości. Służba tej społeczności — to ideał artysty. Jest on takim samym twórcą jak inżynier — tworzą z materjału równie wiadomego, jak inżynier. I tak, jak on musi obliczać, wymierzać, zakładać sobie cele. Musi być użyteczny, potrzebny, musi być jedną z funkcyj społecznych nowego ustroju. Poezja jest inżynierją mowy — nie natchnieniem.

Inny kierunek, — daje artyście i sztuce bardzo daleko idące przywileje. Przedewszystkiem umiejscowia źródło sztuki i jej przejawu artystycznego: Gdzież tego źródła się dopatrzeć, gdzież leży podstawa irracjonalna aktu twórczego? Twórca teorji czystej formy w sztuce — St Ign. Witkiewicz — odpowiada, że źródłem wszelkiej sztuki jest niepokój metafizyczny jednostki. A więc indywiduum, które jest twórcą niezależnym, wszechmocnym, stwarzającym z chaosu byt konkretny, czyli dzieło sztuki. Jak Bóg.

„Z tego uczucia metafizycznego — pisze Witkiewicz — rodzą się takie pytania: czemu ja jestem tem właśnie, a nie innem istnieniem? W tem miejscu nieskończonej przestrzeni i tej chwili nieskończonego czasu? w tej grupie istnień, na tej właśnie planecie? Te pytania „mimo całej wiedzy, gdyby nie sztuka — musiałyby pozostać bez odpowiedzi". Sztuka tę odpowiedź daje, artysta wspomaga człowieka, podnosi go, utwierdza, prowadzi. „Twórczość artystyczna jest aktem samoobrony indywiduum, doznającego metafizycznego niepokoju, jest potwierdzeniem istnienia w jego metafizycznej grozie", „Przeżywanie uczucia metafizycznego samego w sobie, poczucie przeraźliwej samotności i jedyności Istnienia Poszczególnego na tle całości istnienia, stawia nas w obliczu tajemnicy, nieskończoności i śmierci. I tu szukać należy źródeł religij, tworzących system pojęć łagodzących i filozofji, tworzącej system pojęć, wykazujących rozumowo konieczność takiego stanu rzeczy"[1]).

Naogół przyjmuje się jeden i drugi kierunek rozważań estetycznych — chociaż oba one kolidują z sobą. Jeśli indywidualizm jeszcze gdzieś pokutuje to chyba w sztuce? Chociaż, kto wie?...

VI. WYCHOWANIE I OŚWIATA.

W związku z indywidualizmem w oświacie i wychowaniu łączą się zagadnienia bezinteresowności i kierunkowości wychowania. Dla urozmaicenia formy tych rozważań i dla lepszego sprecyzowania dwu światopoglądów przytoczę imaginowany djalog między, powiedzmy. Andrzejem i Tomaszem. Przyczem Andrzej reprezentować będzie neo-demokra-

[1]) B. Miciński „O kryterja estetyczne" — „Znak" Nr. 2.

tyzm, a Tomasz radykalizm o cechach marksistowskich. Myślę, że ten ważny problem wychowania człowieka oscyluje między temi dwoma światopoglądami, w których indywidualizm samorzutnie występuje, jako kwestja do rozstrzygnięcia.

Andrzej Doszedłem do przekonania, że różnica między nami polega nietylko na odmiennych poglądach naukowych. Istota sprawy wyraża się w walce o nowego człowieka. Takibym chciał nadać bieg naszej rozmowie. Takie jednocześnie nazwanie: prawo wolnego człowieka...

Tomasz. „Prawo wolnego człowieka"... Jest to zwrot, który mocno trąci abstrakcją. Ja, jako oświatowiec, wychowawca przekonałem się, jak dalece jest to szkodliwe w pracy wychowawczej. Ja muszę mieć jasne i konkretne cele przed sobą. „Człowiek" — to zamało — to znaczy zarówno wiele, jak i nic.

Andrzej. Dla mnie jest to sprawa zupełnie konkretna.

Tomasz. Dla mnie — nie. Człowiek o tyle coś znaczy, o ile użyteczny jest społeczeństwu i środowisku, w którem żyje. Musimy go do tego życia przygotować. Nie do jakiegoś życia abstrakcyjnego, a do konkretnych zadań. I o to: o celowość i kierunek chodzi nam w naszej pracy wychowawczej.

Andrzej. W wychowaniu człowieka nie można zakreślac sobie celów. Nie należy. Zasadniczą postawę wychowawcy wobec człowieka powinna cechować bezinteresowność.

Tomasz. To, co ty nazywasz bezinteresownością jest słabością, jest brakiem odwagi do podjęcia walki. *Ja nie wierzę w niezależną działalność oświatową, nie wierzę w wychowanie bezinteresowne, któreby nie miało jasno określonych pozytywnych i utylitarnych celów.* Wychowanie człowieka ma zadanie społeczne i wychowawca działając z ramienia społeczeństwa ma przygotować wychowanka do określonych stanowisk w wiadomych grupach. Żadne społeczeństwo nie chce, aby wychowawca wychowywał ludzi wyjątkowych, oryginalnych, niebywałych lecz ludzi normalnych, o wytkniętym typie. Człowiek nie jest całością oderwaną, odwrotnie — jest silnie zrośnięty ze środowiskiem społecznem, z którego wyszedł. Muszę go przygotować do życia i do walki w tem życiu. Jest to zadanie poważne, trudne i szczytne. Twórczy oświatowiec, gdy się zetknie z dorosłą młodzieżą wiejską, czy robotniczą musi jej dać konkretne odpowiedzi. Bo oni na to czekają, na to do Uniwersytetów ludowych przychodzą. Nie mogę odpowiedzieć, jak ty, abstrakcją, nie mogę docierać do duszy wszechświata, do kosmosu, do bzdurstw, bo to jest szkodliwe. Wychowawca musi mieć jasno wytknięty cel, a tym celem bliższym jest: uświadomienie istoty walki życiowej, a celem dalszym: zwycięstwo w tej walce. Nie łudźmy się, że będziemy mogli obok tych zagadnień tak swobodnie przejść. Musimy iść ramię w ramię obok tych, co walczą, o jutro świata, o nowe wartości. Celem wychowawcy jest uświadamianie w tym kierunku jest — słowem — jasno wytknięty program działania.

Andrzej: Mój drogi — niech ci się nie wydaje, że tego, coś mówił nie przemyślałem już przedtem, dawniej. Ja ten pogląd odrzuciłem od siebie bo był błędny. Zacznę także od negacji, od której ty zacząłeś. *Nie wierzę w żadne utylitarne wychowanie, bo ono jest szkodliwe.* Człowiek to nie

funkcje organiczne i nie określona struktura psychiczna. To coś znacznie więcej. Wychowanie — to nie nadbudowa nad funkcjami organicznemi. To coś znacznie głębszego. Mnie nie chodzi o cele aktualne: społeczno - polityczne, a o wieczyste prądy ludzkiego ducha. Człowiek jest twórcą — ma w sobie przejawy boskie. Więcej mi zależy na czujących, myślących, działających ludziach, niż na jakiejkolwiek grupie społecznej, którą ci ludzie podtrzymują, czy to będzie Państwo, kościół, związek klasowy, czy naród. Nie chcę w pracy wychowawczej być agitatorem, robiącym rzeczy pozorne. Chcę natomiast oddziaływać na życie przez oddziaływanie na wartość człowieka. Chcę pomóc mu do znalezienia jego własnej drogi, chcę ukazać mu szerokie, widne gościńce po których wypadnie mu iść. Mój pogląd jest bardziej nowoczesny, niż Twój. Ja walczę o człowieka i o jego godność. — Ty, natomiast, zwężasz zagadnienie i upraszczasz je. Człowiek dla ciebie jest tylko pionkiem, nie jest twórcą. Dla mnie właśnie jest twórcą. Ty wyraziłeś tutaj swój *pogląd*, któremu przeciwstawiam nie pogląd, a wiarę. Silną, niezłomną wiarę w człowieka.

Tomasz. Ciekawa jest ta godność człowieka i wiara w niego, co tak silnie podkreślasz. Dla mnie to jest sprawa dziwnie nieczysta.. Dam ci przykład: pracowałem, jako nauczyciel w osadzie górniczej. Wiadomo jaka to jest praca górnika. Otóż, w godzinach wieczornych, młodzież tamtejsza zorganizowała samorzutnie Kursy Dokształcające. Prosili mnie, ażebym z nimi pracował. Zgodziłem się chętnie. Mam z tej pracy duże doświadczenie, które całkowicie mija się z tem, o czem przed chwilą mówiłeś. Chodzi o człowieka. Dobrze! Z czem ja mam do niego przyjść gdy ten człowiek jest wyzyskiwany w najbrutalniejszy sposób przez drugiego człowieka, który jest silny, bo ma za sobą całą uzbrojoną potęgę. Czy mam temu górnikowi mówić o jego pierwiastkach twórczych? o iskrze bożej i o Bogu? Czy w tym kierunku mam go wychowywać? Przecież byłoby to niemoralne: Ten człowiek-górnik chce ode mnie konkretnych odpowiedzi na to, co dookoła niego się dzieje. A dzieje się krzywda, niesprawiedliwość, wyzysk. Moje sumienie wychowawcy nakazuje mi otworzyć mu oczy na istotę walki, którą ma on podjąć. Muszę go uświadomić na czem ta walka polega. To jest ważne. Muszę mieć jasno określoną postawę społeczną. Nie wolno mnie, wychowawcy, stać zdala od wielkich przemian społecznych.

Andrzej. Przemiany społeczne! Dobrze! Rozejrzyjmy się w nich. Rozejrzyjmy się w tej najtragiczniejszej epoce, w jakiej żyjemy. Z prawa i z lewa wołają wszyscy: „giniemy, giniemy wraz z kulturą, z całą cywilizacją“. Kościół ogłasza encykliki papieskie, potępiające niewiarę. Radykaliści wydają manifesty, wieszczące o końcu naszej Ery! Staczamy się po równi pochyłej w dół, do upadku. Nic nas powstrzymać nie zdoła. Nawet nikt nie woła „ratunku“. Wszyscy się godzą na tę śmierć! Wszyscy!!!

Ty, Tomaszu, powtarzasz co drugie słowo „walka“, „świadomość“, „cel“, „utylitaryzm“. Stań na chwilę z boku, zobacz, co się dzieje. Z jednej strony nawołują do wojny, bo ona rozstrzygnie wszystko — z drugiej — do rewolucji, bo przyniesie sprawiedliwe jutro. Wszyscy mówią naród, społeczeństwo, klasa, my, nie wy, tylko my zwyciężymy! Pomie-

szały się kierunki — świat oszalał w tej walce kierunków. Już teraz nie chodzi o to, dla kogo się walczy, a o samą walkę, o samo niszczenie, o krew... W tej obłąkańczej walce zapomniano o jednem: *o człowieku*. A przecież jedyna wiara w odrodzenie ludzkości prowadzi przez odrodzenie wewnętrzne człowieka. *Wszystko może przeminąć i odejść, a sprawa człowieka pozostanie zawsze jedyną, świętą sprawą*. Ona jedna zostanie, gdy na ziemi już nic nie będzie...

Tomasz. Uniosłeś się, Andrzeju, a co gorsza, że nie masz racji*)... No, ale dość! Odbierzmy głos tym panom, a pomówmy sami...

Po czyjej stronie jest prawda? Czy po stronie Andrzeja, czy Tomasza? Tutaj jest źródło tragedji oświatowców. Jeśli oświatowiec jest wierzącym katolikiem, lub mistykiem, ma sprawę ułatwioną, ale tylko o tyle, o ile to pokrywa się z opinją społeczeństwa rządzącego. Jeśli nie — musi wbrew przekonaniom oddziaływać tak, jak chce tego ten, kto rządzi. Jeśli ktoś jest marksistą — również wewnętrznie ma sprawę załatwioną. Albo działa i siedzi w więzieniu, albo milczy i nic nie robi. A co ma zrobić oświatowiec demokratyczny? Co ma czynić liberalizm, niezależność? Jeśli czyni — to połowicznie, do pewnych granic tylko, bo dalej poza temi granicami musiałaby być konsekwencja ostateczna. A t. zw. przeze mnie „neodemokratyzm"? Czy rozwiązuje sprawę? Czy Andrzej — to ceho Bertranda Russela? Zapewne tak. Ale sprawę w skali światopoglądu i przemiany społecznej dokonywa na płaszczyźnie irracjonalnej uczuciowości i „odrodzenia wewnętrznego człowieka". Jakie to ma być odrodzenie? Jakie są artykuły wiary tego nowego objawienia? Ludzkość w tej chwili czeka na wolę światopoglądu. Pragnie już nietylko doktryny naukowej, ale wiary w nią, ślepej nawet irracjonalnej wiary. Tutaj, w tem napięciu uczuciowem leży źródło psychologiczne faktu, że wszelkie dyktatury, wszelakich form tak się nadzwyczajnie udają.

Po ukazaniu się najtragiczniejszego dokumnetu naszej epoki, mianowicie „Pamiętników bezrobotnych" — wielu twórczych oświatowców tak sobie mówiło: „albo przejść do oświaty patronackiej, albo... — — — Tertium non datur.

Najdotkliwiej, najboleśniej zaznaczyła się tragedja indywidualizmu wśród oświatowców...

VII. ŚWIATOPOGLĄD LUDOWY.

Pismo niniejsze, które mi tak szczodrze udziela swego cennego miejsca —, niejednokrotnie zamieszczało artykuły na temat światopoglądu ludowego. Ten światopogląd nie jest żadną rzeczywistością naukową, nie tworzy jednolitego i całkowitego systemu pojęć. T. zw. „ludowość" zaliczyłbym w jej aspiracjach do neo-demokratyzmu ze swoistą domieszką pewnych mistyczno-panteistyczno-agrarnych nadbudówek. Jako „sztuka stosowana" pewnego systematu pojęciowego — taki światopogląd może pomieścić się w życiu i może całość życia zbiorowego wypełnić *w pewnej określonej chwili pewną ściśle określoną swoją konstrukcją*, która wniesie do eklektyzmu demokratycznego pewne szczegóły nowych wartości. W zbiorowym systemacie różnych światopoglądów

*) Djalog ten jest fragmentem mego dramatu p. t. „Człowiek jest niepotrzebny".

demokratycznych ludowość stanowi jeden z jej fragmentów. Nic ponadto. Jako całościowy, jednolity światopogląd jest fikcją. Może być zastosowany w życiu, ale niema mocy konstruktywnej, aby życie całej ludzkości przebudować. Brak mu filozoficznej podstawy *syntetycznej i syntetyzującej. A teraz generalne pytanie: czy ma prawo istnieć światopogląd pochodny od innego, czy innych, czy ma prawo mieć rewolucyjne ambicje? Czy on w życiu coś znaczy?*

Tak. Dla życia jest ważny i coś znaczy. Natomiast dla ostania się jako skończony, jednolity ciąg myślenia — niema, według mnie, poważnych racji bytu. Nawet żadnych.

Ludowość, tak jak neodemokratyzm, nie neguje indywidualizmu. Skłonna jest nawet do indywidualizowania zbiorowości. W neodemokratyzmie i w demokratyzmie panuje zręczność załatwiania pewnych kwestyj w odniesieniu do sytuacji. Stąd także pomieszanie pojęć. Ludowość jest za Andrzejem i za Tomaszem, tak, jak demokratyzm chwilami, z uwzględnieniem pewnego procentu słuszności za jednym, lub za drugim.

Ludowość przechodzi teraz przejściowy okres (tak mi się wydaje), swoistej klasowości. Ale ta klasowość nie łączy się z pokrewną sobie klasowością robotniczą. Nie chce tego. Wykazuje odrębność i samorodność własnej kultury duchowej i materjalnej. Ta klasowość chłopska jest harda, a na poparcie swej hardości wysuwa argumenty swej niepodległej kultury. Stwarza się z tego poczucia myśl o własnym, oddzielnym, osobniczym światopoglądzie, który zrębami swemi zahacza o istniejące zręby światopoglądu mieszczańskiego demokratyzmu. O ile w zagadnieniu odrębnej kultury duchowej i materjalnej ściśle chłopskiej są pewne założenia niezapożyczone — o tyle, jeśli chodzi o konstrukcję tego ogólno-filozoficznego światopoglądu, te zapożyczenia są duże. Brak jednolitości, brak form własnych. Wtym światopoglądzie osobniczość i odrębność stwarza poczucie indywidualizmu zbiorowego, co bardzo nęci, aby wypowiedzieć się za indywidualizmem wogóle Przeszkadza jednak demokratyzm i jego sakralne formy współżycia społecznego, gromadnego. Ludowość tak, jak demokratyzm mieszczański, respektuje indywidualizm w zależności od sytuacji. To znaczy, stwarza pewną wygodę życiową, nie troszcząc się o konsekwencję logiczną.

Światopogląd ludowy odwołuje się do przyrody często nie dla celów potwierdzenia swej myśli filozoficznej, a często dla celów porównania poetyckiego. Panteizm powoduje uczucia religijne swoiste (krok od indywidualizmu czystego) i jakkolwiekby się ktoś bronił, musi się znaleźć obok Boga. Niekoniecznie musi to być Bóg katolicki, może być stylizowany na nie wiem jaką poezję — zawsze będzie w niezgodzie z poczuciem innem: gromady i sposobu myślenia gromadzkiego.

W przyrodzie, jak podawała nauka, niema indywidualizmu. Są gatunki. których prawem jest walka o egzystencję, o zachowanie własnego gatunku. Tam panuje w całej rozciągłości swoista walka klas Człowiek nie może być brany na tle przyrody, a jedynie, jako cząstka tej przyrody, jako jej gatunek wysoki. Podlega bowiem takim samym prawom gatunku i walki o zachowanie swego gatunku, jak każdy robak pod pniem sosny. Piękno przyrody jest tragiczne, z powodu tej walki. Tam pacyfizm jest niemożliwy. Kontemplacja mistyczna przyrody jest nie-

szczerością i obłudą — u podstaw jej bowiem jest rozkoszowanie się silniejszego nad słabszym. Wyłączam tu żywioły, a myślę o ślicznych łąkach, murawkach, trawkach i kwiatkach.

VIII. MOŻLIWOŚĆ INDYWIDUALIZMU.

Głębokie rozważenie kwetji religji i kościoła jest podobno poważnem zadaniem grupy ludzi, skupionych obok niniejszego pisma. Myślę, że jedną z ważniejszych kwestyj jest sprawa, którą tu wysunąłem. Nie łudzę się, że jest łatwa do rozstrzygnięcia. Może nawet niemożliwa? Chcę tylko podkreślić, że walcząc z religją i Bogiem osobowym konsekwentnie należy zwalczać wszelką osobniczą istność, na rzecz bytu pozaindywidualnego i pozaosobowego. Kwestja kleru i jego roli, kwestja kościoła, jako organizacji — to w skali naszego myślenia tylko szczegóły, nie wiele ważne, które przy sposobności będzie można prędko załatwić. Teraz, jakie są możliwości indywidualizmu poza religją? Czy możliwy jest indeterminizm bez interwencji Boga?

Otóż nauka ostatnich lat osiąga fenomenalne wyniki. Istnieje t. zw. teorja kwantów. Uczeni dawniejsi rozpatrywali przyrodę pod kątem ciągłości gatunków i klasyfikacji zespołowych. Teorja kwantów doszła do wniosku, że zjawiska fizyczne nie są ciągłe, ani w czasie, ani w przestrzeni, że nie można badać cząsteczek materji bez osobnego badania atomów i elektronów. To są indywidualizmy skończone. Jaki jest ich stosunek do zespołów? Czy wogóle zespół gatunków i gatunki same — to nie fikcja?

Co wobec tego będzie celem najwyższym jednostki? indywidualizm? Czy może Bóg? Jaka to będzie indywidualność nieskończenie doskonała? Wzór dla wszystkich małych i dla każdej zosobna? Dokąd będzie zmierzała wolna wola jednostki? Jakie prawo będzie miał indeterminizm? Nie prędko na to uczeni odpowiedzą. Sami oni napewno bardziej niż my, przeżywają tragedję indywidualizmu.

Tak — do wielu tragedyj naszych czasów przyłącza się i ta jeszcze, której winniśmy odważnie spojrzeć w oczy i powiedzieć: tak, lub nie.

„Już setki razy historja uczyła nas, że gdy obywatele nie czują zapału do wielkich ideałów, gdy nie są dumni z tego, że są obywatelami, i nie mają odwagi walczyć o utrzymanie swej godności, wówczas wolność umiera, a tyranja stuka już do bram“.

F. Cambo „Dyktatury“.

„Potęga tyranji, skupiona w armjach, okrętach wojennych i narzędziach śmierci jest tylko symbolem.

Moc tyranji leży nie w dłoni bezsilnego władcy, lecz w niemocy jego niewolników“.

St. Żeromski — „Róża“.

H. ZAWIEJA.

SPRAWA REFORMY ROLNEJ

Zreformowanie ustroju rolnego jest koniecznością państwową, społeczną i gospodarczą. Ramy prawne dla przebudwoy ustroju rolnego stworzone przez ustawy sejmowe z roku 1919, 1920 i 1925 niewątpliwie muszą być rozszerzone, ażeby mogły osiągnąć żądany rezultat. Dla orjentacji powtórzmy sobie zasady reformy rolnej, tak jak się dziś ona niestety teoretycznie przedstawia. Reforma rolna obejmuje parcelacje większej własności ziemskiej, komasację, likwidację serwitutów i wspólnot gruntowych oraz tworzenie dla fachowej ludności bezrolnej nowych i uzupełnianie istniejących gospodarstw karłowatych. Niezbędnego zapasu ziemi dostarczają ziemie państwowe, duchowne i innych instytucji publicznych oraz przymusowo wykupywane ziemie prywatnej większej własności. Przymusowemu wykupowi za połowę ceny rynkowej w 4% rencie państwowej, ulegną wszystkie majątki z wyjątkiem wysoce uprzemysłowionych, nasiennych, hodowlanych i rybnych.

Majątki przekraczające obszar 180 ha (60 ha podmiejskie) a 300 ha na kresach wschodnich. Z całego obszaru użytków rolnych większej własności ziemskiej ustawa z 1925 r. poddaje obowiązkowi parcelacyjnemu około 2,25 milj. ha, a więc w ręku wielkich właścicieli pozostanie jeszcze około 4 milj. ha użytków rolnych oraz 6,8 milj. ha lasów. Praktycznie prace parcelacyjne oparte na powyższych przepisach przeprowadzone w dziesięcioleciu 1919 — 1929 w cyfrach przedstawiają się w sposób następujący: rozparcelowano 1,8 milj ha, z tego zapasu 978,8 tys. ha poszło na utworzenie kolonji samodzielnych, których utworzono 435,1 tys., a więc o przeciętnym obszarze 9,6 ha każdą jednostkę; 630,2 tys. ha przeznaczono na uzupełnienie istniejących gospodarstw karłowatych — powiększono 292,8 tys. jednostek gospodarczych, na każdą jednostkę wypada przeciętny obszar 2,1 ha powiększenia; 191,1 tys. ha przeznaczono na parcele robotnicze, urzędnicze, letniskowe, kolonje wzorowe oraz na wyłączenie na rzecz instytucyj państwowych, komunalnych i społecznych. Na tle tych przepisów i powyższych cyfr postarajmy się w związku z obecnym stanem rzeczy na wsi zastanowić nad celowością czy koniecznością dalszych reform agrarnych. Powiedzieliśmy, że zagadnienie reformy rolnej posiada dwie główne zasadnicze cechy:

Jest z jednej strony koniecznością społeczną, z drugiej strony — gospodarczą.

W poprzednim artykule przytoczyliśmy szereg cyfr ilustrujących w sposób aż nadto dosadny stopień przeludnienia wsi. Niemożność znalezienia warsztatu pracy w mieście, ograniczenie przez państwa imigracyjne swobody przesiedlania się — stwarza na wsi ogromny wprost popyt na ziemię — pragnienie graniczące wprost ze zwierzęcym instynktem posiadania kawałka ziemi, jako jedynego warsztatu pracy. Trzeba znać całą potworną rzeczywistość życia wsi, aby zrozumieć gryzącą ironję, bijącą z arkusza spisowego, gdzie w rubryce „główne zajęcie“ posia-

dacza 1 ha lub 2 ha ziemi figuruje „rolnictwo". A przecież takich gospodarstw w Polsce jest 34% ogółu gospodarstw. Trzeba znać całą potworną rzeczywistość życia wsi, aby zrozumieć, że walka o kawałek ziemi. przejawiające się nieraz w ohydny, brutalny sposób — procesy, morderstwa, oszustwa, to bynajmniej nie dowód jakiegoś sakralnego stosunku chłopa do ziemi, jak chcą niektórzy, ale to głód ziemi, jako jedynego warsztatu pracy, to w brutalny sposób pojęta walka o byt. Powyższy socjalny układ stosunków na wsi w olbrzymi sposób wpływał i niewątpliwie będzie wpływał na rozwój reformy rolnej. Reforma rolna tak, jak dotychczas, pomimo swej doniosłości, była z jednej strony odskocznią polityczną i przedmiotem przetargów dla rozmaitych stronnictw i obozów politycznych. W obecnem stadjum realizacji jest ona wynikiem kompromisu i jako taka rozstrzyga zagadnienia połowicznie.

Powyższą kompromisowość na tle dzisiejszych warunków gospodarczych uniemożliwia dziś całkowicie jej realizację. Zmiana przepisów i dostosowanie ich do obcenej sytuacji jest rzeczą nieodzowną. Mylną jest rzeczą przypuszczenie, że hasło reorganizacji ustroju rolnego straciło na swej ostrości. Obawiam się raczej, że dotychczasowe połowiczne rozstrzyganie. chwiejność poczynań z jednej strony, z drugiej rozpaczliwe wprost położenie gospodarcze kolonij, powstałych na skutek realizacji reformy rolnej — szerzy przekonanie w masach ludowych, o niemożności przeprowadzenia reformy na drodze legalnej. Bezrobocie na wsi wzrasta, niezadowolenie i gorycz życia wzrasta. Nie można stosować taktyki strusia. Jest ona na nasze stosunki zbyt niebezpieczna, a może w skutkach okazać się tragiczna.

Poza stroną społeczną hasło reformy rolnej posiada olbrzymie znaczenie gospodarcze nietylko dla klasy chłopskiej, ale dla całego społeczeństwa. Przy omawianiu zagadnienia reformy niepodobna jest wyeliminować z niej pierwiastków gospodarczych. Strona gospodarcza dotychczas przy realizacji reformy może odgrywała najmniejszą rolę. W początkowem stadjum pod naciskiem mas ludowych przeprowadzono ustawę z wyraźną myślą jej sabotowania. Argument spadku produkcji zboża i ogłodzenia miast, z chwilą realizacji reformy zrobił swoje. Życie ujrzało w roku 1925 potworka rachitycznego. jako wyraz kompromisu ścierających się stron. Potworek nie wytrzymał próby życia i wobecnym czasie przesilenia gospodarczego poprostu zdechł. Kompromisowość ustawy przebija przedewszystkiem w pozostawieniu w rękach wielkich właścicieli ziemskich przeszło 4 milj. ha użytków rolnych. Otóż, jeżeli reforma rolna ma spełnić choć w części swoje zadanie, niewątpliwie, musi być znacznie rozszerzona. Pozostawienie ośrodków 180 względnie 300 ha w ręku właściciela niema żadnej wartości społecznej. Nie chroni i nie ratuje nic. Z danych Państwowego Instytutu Naukowego Gosp. Wiejskich w Puławach wynika, że gospodarstwa chłopskie w porównaniu z większą własnością dają znacznie wyższy dochód społeczny (t. zw. brutto) jak i wyższy dochód czysty z ha. Gospodarstwa od 5 — 15 ha w naszych warunkach dają najwyższy dochód społeczny. Ten punkt widzenia czysto gospodarczy winien być punktem wyjścia dla reorganizacji naszego ustroju rolnego. Niema żadnego znaczenia argument, że z chwila rozparcelowania większej własności produkcja zbożowa obni-

ży się w takim stopniu, że Polska stać się musi importerem zboża. Powyższy punkt widzenia miałby swoje uzasadnienie w państwie typowo przemysłowem — tam, gdzie import zboża w bilansie handlowym odgrywa dużą rolę. Polska nigdy w dzisiejszych warunkach nie będzie eksporterem zbóż na wolnym rynku międzynarodowym. Produkcja pszenicy nawet w okresie dobrej konjunktury 1928/29 r. zajmuje jedno z dalszych miejsc, wytwarzając zaledwie 1,6% produkcji światowej.

Natomiast produkcja żyta wynosi już 15,3% produkcji światowej, zajmuje co do ilości trzecie miejsce po Związku Sowieckim i Niemczech. Na ogólny zbiór w 1929 r. żyta w Polsce wynoszący 70.098 tys. q. 80% zostało wyprodukowane przez mniejsze gospodarstwa, a tylko 18% przez większe. Żyto okazuje się typowym produktem mniejszej własności. Pozostawienie więc pewnych obszarów nie posiada uzasadnienia gospodarczego. Nie posiada też i społecznego. Argumenty, że gospodarstwa folwarczne są rozsadnikami kultury — postępu gospodarczego, że są to gospodarstwa wzorowe, dobre są dla laików i tych, którzy wogóle na wsi nie byli. Jeżeli wykładnikiem kultury materjalnej będą z jednej strony: kamienne żłoby i posadzki w oborach folwarcznych, z drugiej strony: nory mieszkalne przeciętnego chłopa, właściciela karłowatego gospodarstwa, to taka kultura wystarczyć nam nie może. Wręcz przeciwnie — jednym z najważniejszych postulatów reorganizacji ustroju rolnego będzie przedewszystkiem upaństwowienie lasów i przeznaczenie obszarów folwarcznych na cele parcelacyjne w najszerszym zakresie. Wyjąwszy gospodarstwa wybitnie uprzemysłowione, w których przemysł związany z danym obszarm dominuje całkowicie, wszystkie gospodarstwa ponad 50 ha winny być przeznaczone na cele parcelacyjne. Druga sprawa, która w praktyce wywołuje największe spory — to sprawa sfinansowania reformy i sposobu jej przeprowadzenia. Na pierwszy plan wysuwa się zasada odszkodowania. Musimy stwierdzić, że możliwość odszkodowania zależy od warunków gospodarczych w pewnym okresie. W dzisiejszej sytuacji gospodarczej wsi zasada odszkodowania przyjęta przez ustawę o parcelacji w praktyce ją uniemożliwia. Ostatnia ustawa przyjęła jako zasadę odszkodowania, połowę ceny rynkowej w 4% rencie państwowej. Cóż w praktyce przepis przyniósł. Co to jest cena rynkowa w stosunku do ziemi. W normalnych warunkach cena ziemi zawsze będzie mieć tendencję zwyżkową i to wcale niezależnie od jej rentowności. Na wzrost wartości renty gruntowej wpływa olbrzymie zapotrzebowanie. Stąd cena ziemi nigdy nie odpowiada rentowności. To, że dzisiaj cena ziemi się znacznie obniżyła, to jest to wywołane nienormalnemi warunkami — nie wolny rynek decyduje, ale poprostu niemożność kupna. Przyjęcie zasady ceny rynkowej nawet obniżonej do połowy była ogromną krzywdą dla parcelantów, a jeszcze większą dla gospodarstwa społecznego. Nabywca ziemi z parcelacji w praktyce nabywał ziemię po cenie rynkowej — al pari — nie posiadając nic wolnej gotówki na zagospodarowanie i na najpierwotniejsze nakłady. W rezultacie parcelant w czasie dzisiejszego kryzysu wskutek spadku cen stoi wobec groźby wywłaszczenia bez odszkodowania — ale już chłopa parcelanta ze trony sprzedawcy, z powodu niemożności uiszczenia rat kupna-sprzedaży przez nabywcę. *Zasada reformy rolnej bez odszkodo-*

wania bynajmniej nie jest zasadą demagogiczną, odwrotnie, dziś jest ona jedynie realną. Niema głupszej rzeczy, jak dyskutowanie i to nieraz z ludowcami, że jest to zasada nienawiści, walki klasowej, czy coś w tym rodzaju. Jest to zasada praktycznego przeprowadzenia reorganizacji ustroju rolnego z jaknajwiększym pożytkiem dla gospodarstwa społecznego. Jest to zasada prostego rachunku. Że na rachunku powyższym ktoś tracić musi — niechże nie traci słabszy ekonomicznie, jeżeli jeszcze zyskuje na takiej operacji gospodarstwo społeczne. Zresztą rozwadniać się nad tą sprawą poprostu niema sensu, a już niema sensu gloryfikować zasady, świętej własności, która w pewnych mózgach — dość mizernych — utrwaliła się, bynajmniej nie z pomocą świętych środków.

Zasadniczą rzeczą reorganizacji ustroju rolnego ma być:

Stworzenie jaknajwiększej liczby samodzielnych gospodarstw, a przez to odciążenie wsi w pewnym stopniu; wzmożenie rentowności gospodarstw, a przez to i wzrost dochodu społecznego.

Pociągnie to za sobą szereg nakazów z polityki gospodarczej. Ramy niniejszego artykułu nie pozwalają nam na poruszenie pewnych spraw, mających za zadanie podniesienie dochodowości gospodarstw. Pozostawiamy na uboczu w tej chwili olbrzymie dziedziny szkolnictwa i wychowania rolniczego, umiejętności organizacji produkcji i zbytu rolniczego. Idzie nam o wskazanie, że z chwilą, kiedy staniemy na gruncie celowej reorganizacji ustroju rolnego, musimy przyjąć za zasadę polityki gospodarczej państwa popieranie produkcji drobnego gospodarstwa — *jako trzonu działania gospodarczego w państwie.* Dopiero z chwilą przeprowadzenia reformy rolnej będziemy mogli mówić o polityce agrarnej chłopskiej. Polityka gospodarcza rolna przybierze obraz wyraźny i skrystalizowany. Wtedy jedynie można będzie przejść do gospodarki hodowlanej i wzmóc intensyfikację produkcji. Reorganizacja ustroju nie kończy się na parcelacji. Uzdrowienie stosunków na wsi, to w pierwszym rzędzie likwidacja służebności, a oraz scalenie gruntów. Grunty, które wymagają scalenia, stanowią obszar 10 milj. ha — to znaczy prawie 30% całego obszaru Polski.

Dotychczas dokonano prac scaleniowych czy też zaprojektowano na obszarze 1.383 ha. Fundusze na komasacje gruntów i ich meljoracje można czerpać z funduszu parcelacyjnego. Praca reorganizacyjna na roli, jeżeli ma spełniać swe zadanie, nie powinna ograniczać się na tworzeniu samodzielnych gospodarastw, ale przepis ustawy winien chronić gospodarstwo *przd rozdrabnianiem.* W myśl wyższego interesu społecznego obrót ziemią winien być ograniczony, posiadacz ziemi musiałby się wykazać pewnym poziomem wiedzy fachowej z jednej strony; z drugiej nie wolno byłoby dzielić gospodarstw niżej pewnego minimum obszaru. Słowem należy dążyć do stabilizacji prawnej i gospodarczej gospodarstw. Warsztat rolny jako warsztat aktywny, nie może podlegać dowolnej spekulacji.

J. W.

O JASNY PROGRAM PRACY U PODSTAW

(artykuł dyskusyjny)

Wieś dzisiejsza przedstawia sobą ciekawy obraz. Z jednej strony ostre negowanie obecnego stanu, zarody chłopskiego buntu, z drugiej strony ogromny pęd do poznawania, do szukania dróg wyjścia z dzisiejszej tragicznej sytuacji. Negacja i szukanie pozytywów na których oprzećby można nowy ład ludzkiego życia, oto ogromne walory, którymi rozporządza obecnie ruch ludowy. Należyte ocenienie i odpowiednie wykorzystanie tych walorów zdecydować mogą o przyszłości ruchu ludowego i państwa. Ale czy są one właściwie oceniane i wykorzystywane? Na to pytanie trudno jest definitywną dać odpowiedź, trzeba to szerzej omówić.

Wieś dzisiejsza przechodzi okres niebywałej nędzy. Nędza ta jest przyczyną ogromnego wzburzenia i jednocześnie bodźcem do szukania dróg wyjścia. Ciężkie warunki życia na wsi stawiają przed ludźmi metafizyczne pytanie: — Jaki jest sens tego naszego życia? Jaki jest cel tej naszej męczarni? Kiedyż wreszcie skończy się ta nasza męczarnia i czy ofiary, które musimy składać, chcąc czy nie chcąc, zbliżają nas do jakiegoś jaśniejszego kresu?

I nie to jest nie do zniesienia na dzisiejszej wsi, że brak dostatecznej ilości chleba, ale to, że nie widać żadnego celu, że w tak ciężkich warunkach żyje się niewiadomo po co, że się nie widzi rozwiązania. I ruch ludowy z rozwiązaniem tem powinien przyjść. Ale czy przychodzi? Owszem przychodzi, ale rozwiązania wskazywane są zwykle nierealne. Bo oto jako główny cel wysuwa się zwykle zdobycie władzy w Państwie. Obiecuje się ją zwykle zdobyć już za trzy najwyżej miesiące. Po trzech miesiącach prolonguje się na dalsze trzy miesiące. A chłop wierzył początkowo i teraz jeszcze zdobywa się na wiarę. Ale jeśli cel w czasie nie został osiągnięty, załamuje się psychicznie, i przestaje wierzyć. Nie widzi sensu tego wszystkiego i gotów iść na co tylko kto chce, byle zapomnieć o tem co jest. Tą drogą można wzmagać bunt w duszach szerokich mas, może bunt narość do takiego poziomu, że nastąpi wybuch — ale czy ruch ludowy potrafi mu obecnie nadać kierunek i dla dobra wsi wykorzystać?

Na to pytanie można już zupełnie szczerze odpowiedzieć, że gdyby nastąpił wybuch, owoce jego byłyby może taksamo gorzkie dla wsi polskiej, jak owoce rosyjskiego wybuchu gorzkie są dla wsi rosyjskiej.

Tą więc drogą władzy nie zdobędziemy. Nie zdobędziemy jej też drogą politycznego tylko działania, bo wybory mogą być fałszowane, a sanacja jeśli chodzi o fałszerstwa skrupułów nigdy nie miała i nie ma.

I dlatego jeśli dziś w masach narasta bunt, to nie należy go marnować lekkomyślnie, nie należy pozwolić by kto inny wykorzystał jego walory, nie należy go również wyładowywać na bezskutecznych wie-

cach, ale siły jego skierować na drogi pozytywnej pracy. Boć przecie sanacja niczego bardziej nie pragnie jak walki z sobą na platformie politycznej i niczego bardziej się nie boi jak pozytywnej pracy, któraby z natury swej miała zdolność ogromadzania ludzi. Dlatego trza zawrócić z drogi, po której idziemy dotąd prawie wyłącznie. Trzeba zaprzestać bezsilnego krzyku „na barykady“, bo choćby masy zaczęły stawiać barykady, to nie my im wtedy będziemy przewodzić. W ruchu ludowym nie czas dziś na mobilizację, dziś jest czas na przygotowywanie dobrego żołnierza, dziś jest czas na pracę mozolną, organiczną, od podstaw, zdążającą do budowy wyraźnej koncepcji urządzeń życia i na jednanie jej światłych wyznawców, realizatorów i obrońców.

Nas jeszcze nie stać na działanie polityczne, każdy bowiem zdrowy ruch polityczny jest zawsze emanacją ruchu gospodarczego, społecznego, oświatowo - wychowawczego. A nasz ruch polityczny oparty jest o przypadek, o taki czy inny nastrój i o nic więcej prawie i dlatego jest chory i dlatego co pewien czas dokonywuje na sobie bolesne samooperacje, wydzielając różne Dziduchy, Michałkiewicze, Kulisiewicze, Rząsy i t. p. zbolałości i gangreny.

Musimy tworzyć podstawy ruchu ludowego, te fundamenty, które wyemanują dopiero zdrowy ruch polityczny.

Ale tu wyraźnie powiedzieć sobie musimy, że walka jaka w świecie i w Polsce trwa toczy się nie o to w jakich my jutro będziemy żyć warunkach, ale o to w jakich warunkach żyć będą przyszłe pokolenia. I żeby zwycięstwo było po naszej stronie i żeby ono było trwałe, to plan walki zakreślony musi być nie na promień życia jednego pokolenia. Pokolenie dzisiejsze może się tylko zbliżyć do momentu zwycięstwa, ale ono go nie odniesie, ono musi być gotowe do dalszych ofiar na rzecz zwycięstwa, z którego owoców korzystać będę ci, co po nas przyjdą.

Praca i walka o dalekie jaśniejsze jutro jest dla szerokich mas możliwa tylko wtedy, jeśli wyraźnie nakreślony zostanie cel i jasno określone drogi do niego. I ten cel trzeba postawić, trzeba go jasno sprecyzować. Bo nasz dzisiejszy mglisto - mistyczny obraz przyszłego ładu nie może nikogo porwać, bowiem jest zabardzo mglisty żeby był widziany, zabardzo mistyczny, żeby był z tego świata.

Wali się stary gmach ludzkiego życia. Ustrój społeczno - gospodarczy wszechwładnie panujący dotąd rysuje się w swych posadach. Powstają gigantyczne siły w jego obronie i wielkie siły usiłujące go dobijać. Po której tronie w tej walce jesteśmy my, ruch ludowy? Jaki jest nasz stosunek do dzisiejszego ustroju? Obrońcami chcemy być jego czy też tymi, którzy mu umrzeć pomogą?

Jaki jest nasz stosunek do ziemi i wogóle warsztatu pracy? Jaki stosunek do zagadnień narodowości? I kiedy wreszcie ustosunkujemy się wyraźnie do największego z krzywdzicieli ludu wiejskiego, pająka oplatającego i wysysającego krew z ciała wsi — kleru i kościoła?

Oto cały szereg pytań natury społecznej, gospodarczej, narodowościowej religijno-moralnej i oświatowo - wychowawczej. Ścisłe odpowiedzi na te pytania złożą się na wielki cel przebudowy życia, dla którego warto będzie ponosić wysiłki i ofiary.

I dopiero tutaj następuje konieczność jasnego wykreślenia programu działania. Program działania musi być opracowany we wszystkich dziedzinach. Ja choć w ogólnym zarysie postaram się nakreślić program prac z zakresu społeczno - wychowawczego. Oczywiście będę mówił tylko o formach pracy społeczno - wychowawczej. Treść bowiem zależeć będzie od tego jaki będzie cel; do jakiej przebudowy życia będziemy zmierzać, według jakiego ideału wychowawczego ma być kształtowany przyszły człowiek.

W ruchu ludowym narzuca się poprostu postawienie sobie zasady: Ruch ludowy winien systematycznie interesować się każdą jednostką ludzką w każdym czasie i w każdym wieku jednostki. Nietylko w okresie wyborczym i nietylko wyborcą. I to interesować się nie w sensie mobilizowania sił, ale w sensie przygotowywania sił. Stać się on musi ruchem przedewszystkiem społeczno - wychowawczym. Stawiając sobie taką zasadę, kto się przedewszystkiem stanie objektem jego zainteresowań?

Oto przedewszystkiem wysunie się na czoło *zagadnienie dziecka.* W jaki sposób ruch ludowy ma się dzieckiem zająć, co ma zacząć robić?

Dzicko wiejskie wychowuje się samo, rośnie w warunkach szkodliwych dla wszelkiego wzrostu. Ruchy ideologiczne przeciwne nam usiłują się dzieckiem wsiowem zająć, usiłują, pomagając dziecku, ukraść go nam. I trudno do nich o to mieć pretensję. Bo czyż wartość jakaś leżąca w zapomnieniu i marnująca się na drodze nie nakłada prawa i obowiązku na każdego, żeby się nią zająć? A dziecko wiejskie jest taką właśnie wartością, która się marnuje. W Polsce tylko z przypadku i nieostrożności przybywa nam rocznie 4 tysiące dzieci kalekich. Ale to tylko kalek fizycznych. A ile przybywa kalek moralnych i umysłowych. Ile talentów i wartości się tam marnuje? Tysiące, grube tysiące Janków Sienkiewicza i Antków Prusa!

Zjazd akademicki, doceniając zagadnienie dziecka, powziął uchwałę, wzywającą ruch ludowy do zorganizowania instytucji, której zadaniem byłoby zająć się dzieckiem wiejskiem.

Do zakresu jej działania należałoby:

1. Opieka nad dzieckiem przez organizowanie wiejskich izb dziecięcych (przedszkola, ochronki, świetlice) opieka fizyczna, umysłowa i moralna.

2. Opieka nad matką i poradnictwo dla matek z zakresu higjenicznych, fizycznych i psychicznych potrzeb dziecka.

3. Wydawnictwa dziecięce i organizacja bibljotek dziecięcych.

4. Pismo dla dzieci.

5. Organizowanie burs i funduszów stypendjalnych dla kształcącej się młodzieży wiejskiej.

Dalsze zagadnienie, to zagadnienie dorastającej młodzieży. Ta sprawa wygląda znacznie lepiej bo istnieje i działa Zw. Mł. W. R. P. „Wici". Ale tu znów wykazujemy zamało ekspansji. Daje się zauważyć w kołach młodzieży brak dopływu młodszych. Żyjemy niejako kapitałem przeszłości, żyjemy w grupie, która kiedyś przyszła do kół. Trzeba szukać przyczyn tego zjawiska, zwłaszcza, że t. z. ruch świetlico-

wy na wsi zatacza coraz szersze kręgi i obejmuje młodzież przedewszystkiem w latach 14 — 18. Wskazuje to na duże parcie do gromadnej pracy tej młodzieży, ale dlaczego to parcie szuka sobie ujścia poza kołami młodzieży? Najżywsze koła, najstarsze, najmniejszy mają dopływ młodych! Jest w tem coś nie w porządku. Jaka jest przyczyna. Prawdopodobnie brak wspólnego języka psychicznego między pokoleniem, które jest w kołach młodzieży od dłuższego czasu, a tem pokoleniem, które powinno do nich przyjść. Mówię tu o pokoleniach, bo rzeczywiście różnica między członkami koła wynosi czasem około 25 lat. Nienormalny odpływ z kół spowodował zatamowanie dopływu. Ten brak dopływu to jedno z groźnych niebezpieczeństw ruchu ludowego wogóle a Związku Mł. W. w szczególności. Daje się to jeszcze tłumaczyć inaczej. Oto rodzice wcale się nie interesują pracami młodzieży. Syn czy córka ludowca należy do stowarzyszenia, do Strzelca lub do innej, ruchowi ludowemu wrogiej, organizacji. I ojciec wcale na to nie zwraca uwagi. Jest to jeszcze jeden z dowodów jak tragiczne skutki wydaje zaniedbanie i niedocenianie w ruchu ludowym spraw dzieci i młodzieży. Ale zagadnienie młodzieży jest specjalnem zagadnieniem, które należałoby szerzej omówić w ramach ZMWRP „Wici", lub w specjalnym artykule.

Trzeciem zagadnieniem to dorośli. Kontakt swój ruch ludowy z dorosłymi na wsi utrzymuje przez wiece i pisma polityczne. Przez wiece i pisma uczy ich, wychowuje, kształtuje ich postawę i t. p. Specjalnie nasila te wszystkie roboty w okresach wyborczych. Ostatnio jeszcze organizuje się (choć robi się to od początku niepodległości) koła stronnictwa ludowego. Koła te organizują się, płacą lub nie płacą składki i wyglądają żeby ktoś do nich przyjechał i coś powiedział. Jeśli długo nikt nie przyjeżdża, to stopniowo zamierają, żeby znów po pewnym czasie na nowo ich ktoś organizował. Robota w kółko, nigdy nie kończąca się. Koła te nie mają żadnego programu. Poprostu nieraz okropne są sytuacje jak się z takim kołem człowiek spotka. Ludzie coś chcą, chcieliby coś robić, ale nikt nie umie im powiedzieć co i jak mają robić. Jeśli ktoś do nich przyjedzie to im opowiada bez końca o sanacji, powtarza zresztą to, co już było pisane i ci biedni ludzie gotowi myśleć, że w Polsce ba, na świecie wogóle istnieje tylko jedno zagadnienie — sanacja. Czasem jeszcze powie im jakby to dobrze było, żeby sanacji nie było i pocichu na ucho, że tam w sanacji niby coś nie w porządku i że pewno za parę miesięcy już jej w Polsce nie będzie — ot tak, zlikwiduje się sama. I trudno się dziwić temu działaczowi, bo naprawdę bardzo trudno jest mówić coś skoro się nie wie, co się ma mówić. Trzeba mówić wtedy frazesy, ogólniki, proroctwa; siłą rzeczy uprawiać demagogję. Można wielu dzisiejszych działaczy użyć do pracy pożytecznej ale znów potrzebny jest program wyraźny. Mało jest bowiem organizować koła, owszem to jest bardzo pożyteczna praca, a tylko wtedy jeśli te koła powołane będę po to, żeby wykonywać jakąś stałą zbiorową pracę.

Ale jaką pracę? Pewno, że tu nic nowego się nie stworzy. Wieś systematyczna pracę nad sobą prowadzić może przedewszystkiem za pomocą książki. Książka musi zdobyć na wsi pełne zaufanie. Jest o-

gromna potrzeba tworzenia centralnej, ideologicznej bibljoteki ruchu. Bibljoteka taka miałaby komplety wędrowne i za drobną opłatą wypożyczałaby ich różnym zespołom wiejskim.

Dalej: to propaganda książki, propaganda małych bibljotek wiejskich i poradnictwo z zakresu czytelnictwa.

Trzeba dalej dążyć na wsiach do wytworzenia wiejskich wspólnot pracy. Wiejskie wspólnoty pracy miałyby za zadanie przeczytać gazetę w gromadzie, przeczytać głośno i omówić jakiś wyjątek z książki czy całą książkę, urządzać wieczory poświęcone wielkim ludziom wiejskim, np. wieczór Orkana, Witkiewicza, wieczór zaraniarski i t. p. Jest także potrzeba systematycznego samokształcenia dorosłych. Powołaćby należało do życia stałe, powiedzmy, raz tygodniowo odbywające się wieczory sąsiedzkie. Na tych wieczorach systematycznie opracowywanoby najprzeróżniejsze zagadnienia np. cała zima poświęcona gawędom, odczytom z cyklu historji chłopów. Cyklów takich możnaby wiele wysunąć, jak np: Samorząd, Spółdzielczość, Demokracja, albo z fachowej dziedziny: Rolnictwo, Ogrodnictwo, Pszczelarstwo i t. p.

Wielką uwagę w czytelnictwie i we wszystkich innych pracach należałoby zwrócić na zagadnienia ideologiczne, na kształtowanie stałej wewnętrznej postawy człowieka wiejskiego.

Nić ideologiczna, nić rysującego się światopoglądu ludowego przewijać się winna przez wszystkie poczynania na wsi.

Myślę, że praca społeczno - wychowawcza to jedyna, choć długa droga, do niezawodnego zwycięstwa wsi, do lepszych urządzeń społecznych i sprawiedliwszego podziału wszelkich dóbr między ludźmi. Niedługo ma się zebrać Kongres Stronnictwa Ludowego. Zagadnieniom społeczno - wychowawczym Kongres powinien poświęcić dużo czasu. Nad wszystkiem górować winna myśl „Polska Ludowa to w dzisiejszem stadjum przedewszystkiem zagadnienie społeczno - wychowawcze". Kongres powziąć winien uchwałę powołującą specjalną instytucję wiejską dla tych zagadnień. Instytucja taka istnieje, a nazywa się Towarzystwem Uniwersytetów Ludowych. Tylko tchnąć w nią trzeba życie i pomyśleć o skromnych chociaż funduszach.

STANISŁAW SZARY.

JESZCZE W SPRAWIE ZDROWIA WSI

„Ni mają o was starunku to sie sami krzepcie! Ratujcie się, bo was śmierć wytrapi" — Władysław Orkan.

W poprzednim artykule, pisząc o sprawie zdrowia wsi, wskazywałem na konieczność zakładania t. zw. *ośrodków zdrowia*, jako jedynego sposobu zwalczania chorób zakaźnych i jedynej formy udostępnienia pomocy lekarskiej najszerszym masom. Wszystko to jednak: ośrodki zdrowia wzgl. spółdzielnie lekarskie, domy zdrowia, łaźnie i t. p. urządzenia sanitarne, pozostanie programem pracy na *jutro*. Dlaczego na jutro — zapyta ktoś — a nie na dziś? Na jutro, bo realizować tego wiel-

kiego programu już dziś nie pozwala nam wiele przyczyn, z których najważniejszemi są dwie: sytuacja polityczna i rzeczywistość wsi.

Wydawałoby się na pozór, że przecież sprawa zdrowia jest politycznie obojętną. Tak jednak nie jest. Żadne bowiem zamierzenie, żaden plan podniesienia zdrowotności wsi, ani jeden ośrodek zdrowia nie zostanie, bo nie może być założony bez pomocy państwa. Przeciążony obowiązkami samorząd nie jest w stanie wziąć wyłącznie na siebie przeprowadzenia całego szeregu prac, zmierzających do podniesienia kultury zdrowia na wsi. Przerasta to bowiem siły samorządu, a jako przykład może nam posłużyć chociażby jeden fakt wzięty z życia samorządowego. Jeden z sejmików woj. kieleckiego rozpoczął przed kilku laty budowę wielkiego, okazałego dwupiętrowego gmachu, przeznaczonego właśnie na szpital epidemjologiczny. Wzniesiono mury, przykryto dachem i gmach ten z braku pieniędzy dotąd czeka na wykończenie, którego nie należy się szybko spodziewać. Wydano wiele pieniędzy, zamrożono b. poważny kapitał; wielkie i piękne przedsięwzięcie utknęło w zrealizowaniu z braku odpowiedniego zasobu sił.

Konieczna i niezbędna w realizowaniu tych przedsięwzięć jest pomoc państwa. Tak te rzeczy zostają realizowane zagranicą i tak jedynie mogą być zrealizowane u nas. Aby jednak wogóle zaczęło się cośkolwiek robić dla wsi, a zwłaszcza w sposób masowy i planowo zorganizowany, musi przedtem lud mieć odpowiedni wpływ na rządy w państwie i przez nie na gospodarkę na terenie wsi. Niechże zatem, ktokolwiek mówi, że obojętną jest dla niego rzeczą kto rządy w państwie sprawuje, rozważy to dobrze, aby przez obojętność na sprawy państwowe nie został obojętnym wobec własnego życia, zdrowia i mienia.

W gospodarce państwowej zawsze sprawy mniej ważne powinny ustąpić miejsca w załatwianiu sprawom ważniejszym, potrzebniejszym. Jak jest obecnie natomiast, byłoby przedmiotem naprawdę poważnej dyskusji, czy inwestycje na wsi nie byłyby ważniejsze od poczynionych inwestycyj w miastach, np. na budowę pięknych gmachów w stolicy.

Drugą poważną przyczyną jest *rzeczywistość wsi*, rozpadająca się na dwie główne gałęzie: *rzeczywistość gospodarczą i rzeczywistość umysłową* (stan oświaty). Chociaż obie te gałęzie, te dziedziny życia wsiowego wzajemnie od siebie zależą, to jednak pozwalają się na tyle wyodrębnić, aby móc mówić o nich osobno. I tak o rzeczywistości gospodarczej nie mam zamiaru pisać, bo to nie należy do niniejszego artykułu, a natomiast chciałbym obszerniej napisać o drugiej rzeczywistości, bo z nią będzie się łączył nasz program na *dziś*.

Rzeczywistość umysłowa wsi będąc zależną także od zamożności, wcale nie przedstawia się lepiej niż sama rzeczywistość gospodarcza. Wieś jest jeszcze cigle zamrożonym przez nędzę kapitałem twórczych możliwości, czekającym na wyzwolenie. Nas jednak obchodzi w niniejszym artykule to, co odnosi się do zdrowia wsi i dlatego spójrzmy na ową rzeczywistość przez jeden chociażby wypadek, służący nam za przykład.

W pewnej wsi w b. kongresówce, położonej pod górą bije duże źródło. Źródło to było wodopojem dla bydła z całej wsi i z niego także lu-

dzie czerpali wodę na własny użytek. Nie było ono czyste i oczywiście miało wygląd raczej gnojnika niż źródła. W czasie wojny Niemcy, podczas pozycji kilkumiesięcznej, uporządkowali źródło, ocementowali je, przykryli deskami, a dookoła wyłożyli darniną. Zdala od źródła urządzili osobny wodopój dla bydła. Zamiast zagnojonego bagna powstała dzięki ich pracy zieleniejąca murawą wysepka z altanką na szczycie. Co więcej, rzeczkę na długiej przestrzeni uregulowali i przykryli deskami; a w dole rzeczki wybudowali prowizoryczną, ale dobrze urządzoną łaźnię. Wydawało się, że Niemcy zostawili po sobie pamiątkę na długie lata. Niestety, kiedy burza wojenna minęła, z uporządkowanego źródła, z regulacji rzeczki i z łaźni nie zostało ani śladu. Ludziska zburzyli wszystko, rozdrapali każdy niby swoją deskę, to kamień, a większość brała, choć nie miała ku temu prawa, no bo inni brali. I w tej rzeczywistości nie zmieniło się bardzo wiele na wsi, a w każdym bądź razie na skutek obecnej nędzy niema się na to, aby się mogło zmienić. Nie wszyscy jeszcze dotąd czują potrzebę zdrowej wody, nie mają pojęcia o łaźni, nie rozumieją jak doniosłe znaczenie ma czystość. Nie rzucajmy jednak na nich kamieniem, bo nie są winni temu w takim stopniu, w jakim napozór zdawaćby się mogło. Musi tłumaczyć ich w znacznym stopniu rzeczywistość gospodarcza wsi, króliczy charakter rodzin i stan oświaty. Idźmyż zatem i nauczajmy, pole pracy obszerne ale i wdzięczne.

Teraz drugi fakt — pocieszający. Lisków. Zwiedzamy tamtejsze urządzenia sanitarne, a między innemi i łaźnię. Łaźnia jest, ale, czy ludzie kąpią się w niej? Pytamy o to czcigodnego księdza prałata. Kąpią się — odpowiada — najwięcej młodzi ci, co z wojska wrócili. Starzy mało. Do tego oświadczenia muszę jednak dołączyć znamienne zdanie jednego ze starych chłopów, wypowiedziane w szpitalu po wykąpaniu się w ciepłej wodzie, że „większej przyjemności w życiu nie miał“. O czem że to świadczy?

Kto raz wykąpie się przypadkowo, bądź nauczą go w wojsku, ten już będzie czuł potrzebę kąpieli zawsze. To samo możnaby odnieść i do wszystkich innych zabiegów hygienicznych. Pouczajmyż więc i rozbudzajmy potrzebę. To właśnie *rozbudzanie potrzeby* jest moim zdaniem programem na *dziś*. O budowaniu łaźni po wsiach trudno jest obecnie mówić, ale wielkiej dokazalibyśmy rzeczy, gdybyśmy przynajmniej zdołali wetknąć do rąk kawał mydła. Kawał zwyczajnego mydła i osobny ręcznik na codzień, na dziś, na ciężkie czasy kryzysowe, a łaźnię zostawmy na jutro, na święto. Tym skromnym programem rozpocznijmy wielką swego rodzaju „piatiletkę“ w dziedzinie zdrowia wsi. Ideałem naszym niech będzie wieś czysta i zdrowa, a środkami prowadzącemi do niej właśnie czekające na zrealizowanie: ośrodki zdrowia, spółdzielnie lekarskie, łaźnie i t. p.

Rozbudzając potrzebę czystości, rozpoczynając propagandę zdrowia wprawiamy niejako w ruch maszynę o cudownem działaniu, bo wskazując na to, jak wieś żyć powinna, przyczyniamy się nietylko bezpośrednio do podniesienia jej poziomu kulturalnego, ale wskazujemy także na to, co wsi od państwa należy się i czego ma prawo od państwa domagać się. Wzrastać będzie zainteresowanie wsi sprawami państwa, a

w miarę jego wzrostu i wpływ ludu na rządy w państwie. I jakżeśmy o tem pisali na początku, przybliży się temsamem zrealizowanie wszystkich zamierzeń i w dziedzinie zdrowia także.

Programem naszym na dziś będzie: niech każdy ma przynajmniej kawał mydła i osobny ręcznik, niech zna wartość hygjeny w życiu codziennem i niech czuje potrzebę zastosowania jej. Ten skromny program nie jest wcale błahym, abyśmy go tylko zrealizowali. Rozbudzania potrzeby czystości i propagandy zdrowia nie może nam nikt zabronić, a zaprząc musimy do tej pracy wszystkich i wszystko, co tylko w oddziaływaniu na wieś posłużyć nam może. Stwórzmy przy związkach młodzieżowych i organizacjach rolniczych odpowiednie sekcje, urządzajmy kursy i pogawędki, otwórzmy na łamach całej prasy ludowej stałe działy poświęcone kulturze zdrowia, puśćmy na wieś broszury, mówmy, piszmy, rysujmy — róbmy, a cokolwiek zrobimy, niech wydaje nam się dla wsi zamałem. Stwarzajmy głód kultury — który jest największym impulsem w działaniu.

J. G.

MYŚLI PRZEWODNIE CZECHOSŁOWACKIEGO AGRARYZMU

I.

Ruch ludowy w Polsce nie wywalczy sobie należytego miejsca w życiu narodu i w państwie i nie spełni swojego wielkiego posłannictwa, dokąd nie uświadomi sobie jasno czem jest, czem ma i chce być, jak ma czuć i myśleć, jaki jest jego plan działania przedewszystkiem w odniesieniu do wszystkich zagadnień życia wsi, a następnie w stosunku do wszystkich zagadnień życia narodowego i pańtwowego. Dotychczas do sprawy wytyczania programu tego ruchu najczęściej podchodziło się najpierw ze wszystkich innych możliwych stron, a na końcu dopiero od strony samej wsi. I tak: zadawano sobie nasamprzód pytanie n p. jaki ma być stosunek ruchu chłopskiego do ruchów proletarjackich, jaki do kościoła, jaki do wielkiego kapitału, jaki ma być jego program ogólnopaństwowy itd. itd. — i wychodząc z ogólnych teoretycznych założeń — metodą dedukcji dochodzono do takich lub innych wniosków, które stawały się elementami programu. Twierdzę, że była to metoda błędna. Należało najpierw obydwiema nogami zaryć się w grunt wsi — zdać sboie dokładnie sprawę z tego, czem ona jest. Czem ona jest jako rodzaj i forma życia gospodarczego, czem jest jako środowisko socjalne, czem jest jej treść obyczajowa i kulturalna oraz jakie dostrzedz można naturalne tendencje rozwojowe we wszystkich dziedzinach jej życia. Program ruchu ludowego musi być przedewszystkiem programem wsi i dla wsi. Gdy uświadomimy sobie czem jesteśmy dziś, jako wieś i czego chcemy dla wsi, gdy wreszcie to, czego chcemy rozłożymy w jasny i konsekwentny, wszechstronny i na daleką metę obliczony program działania, wówczas powiemy też, czego chcemy w państwie i od państwa, czego żądamy dla proletarjatu i od proletarjatu — jakie mamy wreszcie zdanie we wszystkich innych sprawach życia publicznego. Jedną z

najistotniejszych cech agraryzmu jest wszak nic innego, tylko to, że na wszelkie zagadnienia: państwowe i społeczne, kulturalne i gospodarcze spogląda oczyma wsi i człowieka wiejskiego. Inaczej być nie może, inaczej nie byłoby agraryzmu. Jaki jest ten wiejski sposób patrzenia? To jest najistotniejsze pytanie, na które musimy sobie odpowiadać stopniowo, może jeszcze przez długi czas.

Ruchy agrarne mniej lub więcej skrystalizowane, z mniej lub więcej dojrzałą i należycie rozwiniętą samowiedzą, stały się w ostatnich czasach ruchami, przejawiającemi się masowo w różnych państwach na obydwu półkulach. Wymowne pod tym względem, w ubiegłym roku, były masowe strajki chłopskie, wybuchające nieomal współcześnie w Polsce, Stanach Zjednoczonych i Francji. Wśród narodów słowiańskich ruch ten, w teorji i w praktyce, dojrzał najbardziej u naszych sąsiadów — Czechosłowaków. Emanacją jego w życiu politycznem Republiki Czechosłowackiej jest „Republikanska strana zemedelskeho a malorolnickeho lidu„. Sądzę, że nie będzie od rzeczy, jeżeli przyjrzymy się dokładnie — na jakich zasadach opiera ono swoją ideologję i program, jakiemi myślami przewodniemi kieruje się.

*

W oficjalnym programie „Republikanskej strany“, na samym wstępie, czytamy: „Opieramy swe podstawy na idei agraryzmu, który jest dla nas jedyną poręką rozwoju i bezpieczeństwa egzystencji narodu. W wysiłkach, zmierzających do rozpowszechnienia i zwycięstwa idei agrarnych, chcemy dla pracy rolniczej i jej wykonawcy zdobyć i zabezpieczyć takie same prawa, jakie mają, albo będą miały inne gałęzie pracy narodowej“. — A co uważa się za pracę rolniczą? — Najpierw bezpośrednią pracę na roli i we wszystkich odgałęzieniach rolnictwa — leśnictwie i przemyśle rolniczym; następnie wszelką pracę ludzi żyjących i pracujących dla rolnictwa i wśród rolnictwa, jak również wszelką pracę duchową, mającą na celu dobro rolnictwa i rozpowszechnianie idei agrarnych.

Podstawową polityczną zasadą wszelkiej czynności czeskich agrarystów jest i ma być *demokracja* — a co za tem idzie — *demokratyczna republika jedyną formą życia państwowego.* Agrarny demokratyczny i republikański ich program opiera się na tych oto zasadach wytycznych:

1) ZIEMIA, CZŁOWIEK, PRACA:
2) RODZINA, GROMADA, SAMORZĄD;
3) NARÓD, OJCZYZNA, PAŃSTWO;
4) LUDZKOŚĆ.

ZIEMIA.

Ziemia jest praźródłem wszelakiego życia. W rolnictwie tkwią podstawy całego ładu społeczngo i wszelkiej gospodarczej czynności. Własne rolnictwo jest jedynym pewnym i trwałym żywicielem narodu. A dla rozwoju gospodarki narodowej, dla porządku społecznego rozstrzygającym czynnikiem jest sposób władania ziemią. Od niego zawisło rozwarstwienie ludu *demokratyczne* albo *arystokratyczne.* Rozdział dóbr jemnym stosunku poszczególnych klas społecznych, na całej strukturze ziemskich wyciska specjalne piętno na całem życiu społecznem, na wza-

narodu jak i państwa. *Ziemia i jej prawa są największym zakonem dziejów.* Walka o ziemię, rozstrzyganie kwestyj związanych z władaniem ziemią są głównymi twórcami dziejów świata. Wodzowie ludzkości, którzy nie dbali o rolnictwo albo nie rozumieli zakonu ziemi, ponosili klęski a z nimi często i ich narody. Narody i państwa zawsze srodze cierpiały wskutek grzechów popełnionych przeciwko prawom ziemi, przeciwko swemu rolnictwu. Tylko ojczysta ziemia jest wiecznym źródłem żywota oraz cielesnego i moralnego odradzania się narodu. Tylko ziemia dostarcza człowiekowi niezbędnego pokarmu i surowców, aby mógł pracować.

PRACA.

Pod słowem *praca* rozumie się tak pracę rąk jak i pracę ducha, zatem całość wszelkich czynności cielesnych jak i duchowych, zmierzających ku wytwarzaniu materjalnych i moralnych wartości i ku powstawaniu nowych produktywnych sił. Praca, która wykonywa rolnik zależna jest też od produktywnych własności ziemi; jest podstawą wszelkiej wytwórczości — matką wszelkiej gospodarczej kultury.

Praca rolnika różni się bardzo od każdej innej pracy. Przemysł przerabia martwą materję, na nowy produkt siłami mechanicznemi, fizycznemi albo chemicznemi. W rolnictwie idzie o rozwój żywych istnień. Tu odbywa się nietylko czysta zmiana formy, jak w przemyśle, ale fizjologiczny rozwój. Warsztat pracy rolnika jest światem żywych tworów, w którym nie rozstrzygają tylko mechaniczno-techniczne zasady.

CZŁOWIEK.

Człowiek, żyjący na ziemi, w stałym kontakcie z prawami przyrody, winien być uznany za najbardziej twórczy żywioł w państwie. Wielkie znaczenie zdrowego społeczeństwa wiejskiego dla państwa leży i w tem, że on jest nieustającym odrodzicielem cielesnych i moralnych sił narodu. W przmyśle i w miastach nietylko niszczą się rychło te siły, nastaje upadek i degeneracja — ale przemysł narusza także socjalną równowagę społeczeństwa. W miastach i przemyśle ciągle ubywa samodzielnych gospodarczo przdsiebiorstw, a małe warsztaty koncentrują się w wielkie. W rolnictwie widzimy rozwój w innym zgoła kierunku: ludzi socjalnie i gospodarczo samodzielnych przybywa: liczba średnich i drobnych gospodarstw wzrasta. Socjalnie niezdrowy rozwój w miastach i przemyśle jest równoważony zdrowym rozwojem w rolnictwie, które zabezpiecza państwu socjalnie i gospodarczo niezawisłą warstwę.

Ziemia utrzymuje oraz zachowuje i wszystko inne dobre i zdrowe. Dorobek przeszłości, owoce pracy zanikłych pokoleń przechodzą niezmiennie według prawa ziemi tylko wówczas na następne żyjące pokolenia, jeżeli wytrzymały próbę życia i okazały sie zdrowemi. Prawo ziemi odrzuca wszystko, co straciło wartość i cene dla życia narodu. W ten to sposób ziemia — jej prawa i ludzie im podlegający, stają się nosicielami prawdziwego postępu. Ziemia odrzuca postęp, który nie jest prawdziwem wzbogaceniem życia. Ona i jej lud nie przyjmują fantazyj i chorobliwych płodów, wyrównywują bezład i gaszą waśnie.

W nowych państwach, które powstały po zburzeniu starych form państwowych, domaga się przedewszystkiem rolnictwo — najbardziej

fundamentalny element demokracji — *prawa do wpływu na władzę*. A im bardziej zainteresowane jest ono w równowadze stosunków publiczno-prawnych, tem oczywistsze jest uzasadnienie i historyczna konieczność jego pozytywnej współpracy przy rozstrzyganiu współczesnych stosunków społeczeństw ludzkich.

Jest przeto najwyższym nakazem dla każdego państwa, aby chroniło swoje rolnictwo tak pod względem socjalnym, gospodarczym, jak i kulturalnym. Jedynie pod tym warunkiem może rolnictwo spełnić całkowicie swoje posłannictwo.

Dzieje ludzkości wykazują, że tylko w zdrowem i sprawiedliwem rozdzieleniu ziemi leży szczęśliwy i zdrowy rozwój narodu. Stosunek narodu do jego ziemi t. j. do jego ojczyzny rozstrzygał zawsze o układzie jego stosunków socjalnych i o całem jego życiu.

Los narodu spoczywa zawsze w zagadnieniu ziemi. Tak uczą dzieje już od starożytności, dzieje Żydów, Greków i Rzymian, dzieje średniowiecza, tak wreszcie uczą czasy najnowsze — a w nich zwłaszcza ostatnie dzieje Rosji. Widzieliśmy, jak wielka wojna zmiotła z powierzchni wielkie miasta, wspaniały przemysł, kopalnie i huty. Jedno tylko przeciwstawiło się niszczycielskiemu demonowi wojny: ziemia. Spustoszył ją, ale nie mógł jej zniszczyć. Zaledwie wojska odeszły, rolnik wrócił do swej pracy, i na spustoszałej ziemi odradza Ojczyznę. Przemysł wyrabiał przeważnie dla wojny, dla niszczenia — tylko ziemia utrzymała narody przy życiu.

Naród jest wytworem tej ziemi, na której żyje trwale osiedlony Z tej spoistości narodu z ziemią wyrasta jego indywidualność kulturalna. Na swojej ziemi tworzy sobie naród tradycję, którą przenosili z pokolenia na pokolenie ci, którzy żyli w pewnym związku z ziemią. Oni utrzymali duchową łączność potomków z dawnymi przodkami. Ta to tradycja, ta to łączność z pokoleniami dawnemi daje życie samoistnej kulturze narodów. Lud żyjący na ziemi był owym państwowotwórczym elementem, który przez długie lata niewoli zachował narodowi najważniejszy warunek odzyskania jego samoistności państwowej.

Nauki społeczne dzielą naród na dwie główne klasy: *kapitalistyczną* (burżuazyjną) i *proletarjacką*. Do żadnej z tych klas nie da się zaliczyć rolnictwa. Nie jest ono ani kapitalistyczno-burżuazyjne, ani proletarjackie — ale jest to grupa specjalna, samoistna — grupa ziemi. Lud rolniczy nie jest ani kapitalistycznym wyzyskiwaczem, ani wyznawcą starych liberalistycznych zasad burżuazyjnych — ale przeciwnie nawet jest przeciwnikiem panoszącego się wielkiego kapitału. Prawny i moralny porządek ziemi nie znosi ustroju kapitalistycznego. Ale tak samo nie jest nasz lud proletarjatem. Między całym ludem rolniczym jest niewielki procent osób, które nie mają takiej prywatnej własności, którą zalicza się do ziemi, a więc osób, które mają pozorne podobieństwo z warstwami proletarjackiemi wielkomiejskiemi lub przemysłowemi. W czasie wojny okazało się przecie, że robotnik rolny, dzięki swej spoistości z ziemią, miał zgoła inną gwarancję wyżywienia się i egzystencji, niż proletarjat.

Wodzowie proletarjatu uzasadniają swoje żądania w odniesieniu

do państwa socjalną i moralną krzywdą swojego ludu. A wszak lud żyjący na ziemi przeszedł o wiele cięższe i o wiele dłuższe próby aniżeli współczesny proletarjat. Od 15 wieku zaostrza się poddaństwo, aby się w wieku siedemnastym i osiemnastym zamienić w niewolnictwo. Przodkowie dzisiejszych chłopów byli rabami, oddanymi na łaskę i niełaskę panów, jak ze swoim majątkiem, tak ze swem ciałem, ze swojemi dziećmi i żonami. Wiekowe niewolnictwo pańszczyźniane chłopów było niekiedy czemś tak niespotykanem w dziejach, że stan socjalny współczesnego, przemysłowego, wielkomiejskiego proletarjatu nie da się z niem wogóle porównać.

Stanisław Saklak:

Dziewczyna płakała

Z cyklu: Prosta nuta.

Dziewczyna płakała,
kiej do ślubu ją wiedli,
popatrzało na nią słońce
od dalekich Jedlin.
Dziewczyna płakała,
bo i taki obyczaj,
łzy udane i prawdziwe
świat jednako liczy.
Dziewczyna płakała,
kiej żegnała się z matką,
przyśpiewali jej drużbowie,
druchny — naostatku.
Dziewczyna płakała,
kiej na wóz ją sadzali,
podciął konie starszy drużba,
— pojechali dalej....

LEON LUTYK (Lwów).

AGRARYZM CZY IDEOLOGJA ENDECKA?

Świeżo ukazała się w druku broszura A. Zaleskiego „Agraryzm" Czytaliśmy tę broszurę z zainteresowaniem i możliwie najprzychylniejszem nastawieniem. Mieni się ona dość szumnie „próbą izolacji i syntezy ludowej myśli politycznej", a poniżej znów skromnie: „tematem do rozważań dyskusyjnych".

Po przeczytaniu jej odnosi się wrażenie, że jest to próba przemycenia całokształtu ideologji endeckiej do ruchu ludowego pod płaszczykiem mało jeszcze znanej u nas, ale sympatycznie widzianej nazwy „agraryzmu".

Nie będziemy tu pisali rozprawy polemicznej z broszurą A. Zaleskiego, ponieważ to wymagałoby conajmniej tyle miejsca ile zajmuje

ta broszura, streszczająca w sobie zarys ideologji umiarkowanego endeka. Zresztą ruch ludowy od zarania swego ciągle z tą ideologją walczy i emancypuje się z pod jej wpływów. Stworzył przytem własną ideologję, która zarówno w zasadniczych rzeczach jak i w szczegółach jest sprzeczną z ideologją „endecji“ — i wałkowanie na tem miejscu nieustannie spotykanych w tej walce argumentów, byłoby powtarzaniem rzeczy notorycznie znanych. Dlatego wskażemy tylko na metody autora „Agraryzmu“, jakiemi się posługuje dla przemycenia swej ideologji do ruchu ludowego i postaramy się zajrzeć nieco pod płaszczyk młodej ideologji ziemi“, ściągnięty przez autora z przedpokoju ruchu ludowego, gdzie się dzisiaj wielu wykolejeńców endeckich kręci.

A. Zaleski tak postępuje stale w swej broszurze: bierze jakieś kapitalne zagadnienie i powiada: endecy myślą o tem tak — tu wypowiada zdanie najskrajniejszych szowinistów endeckich — a znowu socjaliści sądzą tak — tu wymienia zazwyczaj zapatrywanie raczej obecnego ruchu ludowego niż socjalistów — a my, agraryści, musimy tak się na to żapatrywać — tu wymienia swój pogląd umiarkowanego endeka. Nie krępuje się przytem ani trochę i potrafi na barki agraryzmu włożyć poglądy, będące jaskrawem zaprzeczeniem wszelkiej ideologji ruchu wsiowego.

Do właściwej treści swego „dzieła“ wprowadza nas autor przez wstępne rozważania teoretyczne, dotyczące różnych kierunków politycznych i odpowiadających im ustrojów. I chociaż ma szumne pretensje do „naukowości“ tych rozważań — nie zadaje sobie trudu zgłębić trochę te rzeczy. Na samym wstępie naprzykład stawia na jednej płaszczyźnie i traktuje równorzędnie dwa pojęcia zupełnie niewspółmierne: liberalizm i nacjonalizm. Później wkracza na tory dość karkołomnych rozważań na temat innych ustrojów. Pełno w tem powoływania się na różne sławne nazwiska, wśród których z Polaków wymienia bodaj tylko Romana Dmowskiego. Ale te rzeczy mniej nas obchodzą — wreszcie przychodzi autor do rozważania ustroju „agrarystycznego“. Tu zapomina zupełnie, że agraryzm jest już pojęciem, które ma pewną określoną treść i z całą swobodą podciąga pod to pojęcie, co mu się żywnie podoba — a więc punkt po punkcie wszystkie przesłanki ideologji „Obozu Wielkiej Polski“. Wstępne rozważania autora na temat światopoglądu i wychowania oraz podziału dóbr mają na celu wprowadzić czytelnika odrazu w samo sedno ustroju agrarnego. Rozważania te cechuje zawiłość, wielkie pomieszanie pojęć i właściwa całej broszurze beztroska ignorancja czy bezceremonjalność, jeżeli chodzi o imputowanie zwalczanym ideologjom czy kierunkom różnych haseł, których one czasem nigdy nie głosiły. Dla przykładu wymienię chociażby nieprawdziwe ujęcie zapatrywań socjalistów i komunistów na sprawę podziału dóbr. Autor, na podstawie nie wiem jakich źródeł, powiada, że socjalistyczny ustrój polega na zupełnie równym i niezależnym od żadnych indywidualnych względów podziale dóbr — tymczasem jest powszechnie wiadomem, że takiej zasady nie głoszą ani socjaliści, ani komuniści. Bowiem socjalna demokracja wychodzi z założenia, że jedyną wartością jest praca i że każdy powinien otrzymać tyle, ile warta jest jego praca, a znowu

komunizm w swem teoretycznem ujęciu głosi, że każdy powinien otrzymać tyle, ile mu potrzeba.

Można nie być ani socjalistą ani komunistą, a wiedzieć o tem i mieć na te ideologje prawdziwe patrzenie, dlaczego mamy przekręcać ich poglądy i narzucać im fałszywą treść.

Ale nietylko antypatycznym sobie ideologjom autor podsuwa fałszywą treść. Dzieje się to też i w stosunku do „Wici",którym w ciągu całej broszury składa kurtuazyjne ukłony. Imputuje mianowicie „Wiciom" walkę ze szkołą jako metodą kształcenia. O ile wiem, a przecież jestem starym „wiciarzem" — to „Wici" nie mają nic przeciwko szkole, co wcale nie przeszkadza im w całej pełni rozwijać metody samokształcenia, którą to metodą chciałyby natchnąć nawet współczesne szkolnictwo. Roztrząsania autora na temat rozwiązania zagadnień nierówności społecznych mają znowu niezwykle oryginalny charakter „sportowy". Jego teza „wyrównania startu każdego pokolenia" jest pod względem sportowym słuszna i żywo przypomina, że autor jest wytrawnym teoretykiem sportu, któremu kiedyś dowcipni koledzy imputowali napisanie 6-tomowej rozprawy o ruchu prawej nogi w crawlu*).

Za podstawę proponowanego ustroju bierze autor agrarystyczne prawo do ziemi. Ale jakże fałszywie je rozumie i jak absurdalne z niego wysnuwa wnioski. Najjaskrawszem odwróceniem prawdziwej treści tego pojęcia jest usprawiedliwianie tem prawem wojny zaborczej. Tak to użył sobie autor „prawa do ziemi" jako płaszczyka, aby wprowadzić do ideologji stare zasady nacjonalizmu: imperjalizm i gwałt nad słabszemi narodami. Ideałem dla niego jest dzisiejsza Japonja, która prowadzi, jak wiadomo, z powodzeniem wybitnie nacjonalistyczną i kapitalistyczną wojnę zaborczą z Chinami. Według autora wszystko jest w porządku, bo Japończykom potrzebna jest ziemia mandżurska — tak jak prawdopodobnie Niemcom potrzebne jest nasze Pomorze. I wskazywanym przez autora dla nas ideałem jest poszukanie dla Polski jakiejś „Mandżurji", którą możnaby zdobyć w wojnie zaborczej. Przypominamy autorowi, że prawdziwy agraryzm jest głęboko pacyfistyczny i obce mu są jakiekolwiek dążenia i nastroje wojenne.

Podobnie, jak „prawo do ziemi" wyzyskana jest przez autora jako płaszczyk inna zasada agraryzmu: *mocna i trwała rodzina*. W ten płaszczyk chce autor ubrać fantastyczne przywiązanie ideologji endeckiej do zasady rzekomego płodzenia nędzarzy. Regulacja urodzin—wysuwana dziś przez postępową część społeczeństwa jako środek zaradczy przeciwko nadmiernemu w stosunku do możliwości wyżywienia przyrostowi ludności — stoi, według autora, w jaskrawej sprzeczności z agraryzmem. Jest to pogląd gruntownie fałszywy. Autor ujmuje to zagadnienie właśnie w zupełnie nieagrarystyczny sposób — mianowicie z punktu widzenia międzynarodowego rozrachunku sił liczebnych narodów — tymczasem agraryzm traktuje te sprawy przedewszystkiem ze strony moralności i ze stanowiska *rodziny*. I wtedy sprawa nabiera zupełnie innego światła. Oczywiście przy rozwiązaniu sprawy podziału i gospodarowania ziemią

*) Crawl — nowoczesny sposób pływania sportowego.

według założeń agraryzmu sprawa regulacji urodzeń na wsi prawie nie będzie istniała — ale zanim ten ustrój będzie wprowadzony, co począć z nadprodukcją nędzarzy na jednomorgowych gospodarstwach — a zwłaszcza co zrobić z rekordowem płodzeniem proletarjackich rodzin bezrobotnych w miastach i miasteczkach? Szukać dla nich Mandżurji — odpowie autor.

A jak rozwiązać kapitalne zagadnienie głodu ziemi — jak przeprowadzić reformę rolną? I tu nawet najważniejszem jest dla autora wprowadzenie starych haseł nacjonalizmu — rozwiązania tych zagadnień na płaszczyźnie interesów nacjonalistycznych. Pod płaszczyk konieczności wynikających z agrarystycznego przeprowadzenia reformy rolnej przytulił on dwie sierotki endeckie: antysemityzm i szowinizm narodowościowy.

Z żydami załatwia się autor bardzo prosto: muszą wyemigrować — dokąd i jak — nie wiadomo. A pozatem cały szereg kwiatków endeckich, jak słynny „numerus clausus" na uniwersytetach, który zagwoździł na długie lata całą politykę endecką, lub sprawa niedopuszczania żydów do urzędów i do pracy na roli. Jako argument czołowy wyprowadza tu autor przekonanie, że 99 proc. chłopów dzisiaj na wsi gotowych jest podtrzymać antysemickie hasła endeckie. Nie zastanawia się przytem, że równie dobrze możnaby na podstawie takiegoż głosowania, dowieść, że np. sport, na wsi jest niepotrzebny. „Wszyscy przywódcy ruchu ludowego—woła autor — którzy dotąd do mogli się zdecydować na antysemicką politykę, winni poddać się woli ludu lub usunąć się". I znów nie chce autor wiedzieć, że agraryzm posługuje się najskuteczniejszym środkiem na żyda tam, gdzie on naprawdę jest szkodliwy — spółdzielczem zorganizowaniem życia gospodarczego i że ten środek, nie wprowadzając nic ze szkodliwych pod względem wychowawczym i niszczących pod względem moralnym pierwiastków antysemityzmu — załatwia tak zwaną „kwestję żydowską" na wsi.

Podobnie wybitnie endeckie jest proponowane przez autora załatwienie zagadnień mniejszości narodowościowych. Ujmuje on to zagadnienie na płaszczyźnie wybitnie nacjonalistycznej i zastosowanie starej zasady ucisku narodowościowego i wynarodowienia ubiera znów w płaszczyk nowo- agrarystyczny — to znaczy motywuje i usprawiedliwia je „prawem do ziemi". Dziwne tylko jest to prawo do ziemi, bo o to ziemia obszarnicza na kresach jest według A. Zaleskiego ziemią polską, a więc należy się chłopom polskim — zupełnie nie wchodzą tu w grę autochtoni, którzy przecież też pewno mają „prawo do ziemi". Nie zadaje sobie autor trudu sięgnąć do zasad prawdziwego agraryzmu—mianowicie pokusić się o rozwiązanie problemu mniejszości narodowych na płaszczyźnie, którą nazwalibyśmy klasową, bo na płaszczyźnie chłopskiego charakteru naszych mniejszości narodowych kresów wschodnich i południowych.

Jeszcze bardziej niż w innych rozdziałach wychodzi endeckie szydło z „agrarystycznego" worka w rozdziale poświęconym zagadnieniu kościoła. Jak wielu umiarkowanych endeków autor uważa, że wyzysk materjalny ludności wiejskiej przez kler jest niewłaściwy — innych szkod-

liwości i bolączek nie widzi i uważa, że gdy zniknie wyzysk materjalny oddanie całkowite rządu dusz na wsi klerowi będzie rzeczą bardzo pożądaną. Rozdział kościoła od państwa jest według niego szkodliwy przedewszystkiem dlatego, że wtedy rząd — oczywiście autor myśli o rządzie agrarystycznym — nie miałby należytego wpływu na kościół. I tu znowu podsuwa bez ceremonji poglądy niezmiernie obce agraryzmowi. Bo agraryzmowi jako ideologji opartej głęboko o naturalną moralność i głęboko religijnej nie zależy tylko na załatwieniu konfliktów gospodarczych pomiędzy kościołem a wsią — ale jeszcze bardziej zależy mu na wartości kościoła z punktu widzenia religji. I kler nietylko dlatego jest w Polsce szkodliwy, że wyzyskuje wieś materjalnie, ale i dlatego, że paczy istotę religji, mechanizuje ją i nadaje jej charakter zabobonu polegającego tylko na formie bez dbałości o treść. A temu w ogromnym stopniu zaradzi rozdział kościoła od państwa, który zmusi kościół do podniesienia swej wartości — aby mógł się ostać w oparciu o swą istotną treść religijną. Argument przeciw rozdziałowi kościoła od państwa użyty przez autora nadawałby się raczej dla zwolennika typowego państwa policyjnego, gdzie wszystko musi być regulowane przez rząd — jest bezwartościowy z punktu widzenia agraryzmu. Tylko więc koniecznością zaokrąglenia temi poglądami całokształtu ideologji endeckiej można tłumaczyć takie poglądy autora na „kościół" w jego ujęciu „agraryzmu". Tak oto wygląda „agraryzm" p. Zaleskiego, który w istocie jest niczem innem, tylko nacjonalizmem.

K. PĘDOWSKI.

KSIĄŻKI

„ŻÓŁTY KRZYŻ" — ANDRZEJ STRUG (TADEUSZ GAŁECKI).

„Prawda wojny jest wyparta przez potężną, nieodpartą tresurę narodową państwową i społeczną, która normalnego obywatela państwa trzyma, jak w kleszczach od dzieciństwa do grobu" — pisze Andrzej Strug i o wydobycie prawdy tej walczy, o pokazanie czem jest wojna.

Dwa wrogie społeczeństwa, zmagające się z sobą w zaciekłych, wytrwałych zapasach; tysiące cichych i głośnych bohaterstw; gigantyczne prace; morze nieszczęść, i morze wysiłków, a wszystko w imię nienawiści, nienawiści bez sensu, bez usprawiedliwienia sztucznie wytworzonej i kultywowanej.

Wielkie współczucie dla człowieka stworzyło tę książkę, ludzi, których wojna zabrała ukochanych, którym wydarła cel życia oraz wiarę w życie, których zniszczyła moralnie i fizycznie.

„Żółty Krzyż" — posiada wielkie walory etyczne i moralne, które łączą się z prawdziwym artyzmem. Przeżycia i ból bohaterów są oddane z rzetelną prawdą psychologiczną, tragizm zdarzeń w które zostali wciągnięci nie jest tylko tragizmem papierowym. Rozmaitość typów, i rozmaitość odtwarzanych środowisk, wydobycie najróżnorodniejszych pojęć, przekonań i nastawień dały przekrój istotnych nastrojów wojujących społeczeństw, odtwarzając to wszystko czem były ożywione i roznamiętnione.

Rewelacją polskiego piśmiennictwa stała się książka Andrzeja Struga, godnie mogąca reprezentować literaturę polską wpośród dzieł pacyfistyczno wojennych całego świata.

„NOCE I DNIE“ — M. DĄBROWSKA.

Kronikarką życia codziennego, poetką szarych dni i szarych nocy jest Marja Dąbrowska, z wielką rodziną pisarzy skandynawskich spokrewniona.

Nie szalone namiętności i wielkie porywy znajdują w niej oddźwięk, nie podpada pod linję jej artyzmu, zawrotna szybkość narracji. Opisuje cichą pracę i trud zwyczajnych szarych ludzi. Tyle jednak głębokiej prawdy, tyle poezji potrafi wydobyć z dni codziennych, że karty książki jej tchną niepospolitym czarem.

Historja Bogumiła i Barbary, historja ich nieskomplikowanej miłości, ich sporów, chwil smutnych i radosnych, głęboko wzrusza. Postać Bogumiła przypomina w swojej wewnętrznej równowadze, w twardej wytrwałości i całej surowej sile zamkniętej w jego postaci, bohatera - Błogosławieństwa ziemi — Humsuna.

Czytając — Noce i dnie — powoli zżywamy się z spokojnym Bogumiłem i nerwową, trochę nierówną Barbarą, z ich troskami, z trudem wychowania dzieci. Do głębi duszy odczuwamy poezję orki i sianokosu, surowe piękno ciężkiej pracy na roli.

— Noce i dnie — nie są jeszcze skończone, niewiadomo jak popłynie historja Bogumiła i Barbary, ale każdy powróci do niej z wewnętrznym zadowoleniem

„OSTRZE NA OSTRZE“ — HOUXLEJA, TŁUMACZENIE MARJI GODLEWSKIEJ

Trudno znaleźć książkę, której postacie są tak wspaniale żywe, jak wszyscy bohaterowie — Ostrza na ostrze — tak realnie istniejące i tak doskonale scharakteryzowane. Widzi się ich, bierze udział w duchowych przeżyciach, współpracuje z nimi, pozostaje w ciągłym bezpośrednim kontakcie.

Każdy z bohaterów to żyjąca ludzka postać, do innych niepodobna, pełna cech indywidualnych, swoistych uczuć, poglądów i słabostek. Trudno sobie poprostu wyobrazić jak bogata musiała być osobowość i jak wytrawny zmysł spostrzegawczy autora, by mu dać możność stworzenia typów i charakterów tak rozmaitych, a przytem właśnie tak prawdziwych, tak ludzkich.

Treść książki nie jest oparta na jakimś jednym rozwiniętym konkfikcie, to raczej długi szereg zdarzeń, wiążących się ściśle z charakterem postaci, zdarzeń i walk, które nigdy nie robią wrażenia naciągniętych, są natomiast w pewnej mierze naturalną konsekwencją czynów i dążeń jednostki. Różnorakość charakterów i zapatrywań stwarza tysiączne oświetlenia rozmaitych faktów i zjawisk życiowych, jaknajbardziej odmienne pochodzenie do tych samych zagadnień daje nadzwyczajną żywość i błyskotliwość.

Nawet człowiek mało wrażliwy będzie poruszony przedziwną zmiennością myśli i nastrajów książki Houxleya. Tłomaczenie p. Marji Godlewskiej bardzo dobre.

Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca

Warunki prenumeraty: Rocznie—6 zł., półrocz.—3 zł., kwart.— 1 zł. 50 gr.

Redaktor: **Józef Grudziński** Wydawca: **Kazimierz Banach**

Druk „Nowogrodzka“, Warszawa, Tarczyńska 4, tel. 680-20